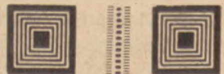
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
„OPINIA", Łódź, Al. 1-go Maja 13.

OPINIA

PISMO SYJONISTYCZNO-DEMOKRATYCZNE

ROK IV. NR 44 (57) ŁÓDŹ – WARSZAWA – 25 PAŹDZIERNIK 1948 R. CENA zł. 25

W czas Jesiennych Świąt...



Jesień radosna...

Poważna sprzeczność tkwi w fakcie, że w radosne święta czytamy księgę pełną głębokich myśli ale przepojoną głębokim pesymizmem — księgę Kohelet. Wśród ogólnej pogody padają nagle słowa ciężkie i beznadziejne jak nicość: Hakol hewel. Te smutne rozważania o marności nad marnościami mogły odpowiadać nastrojowi żydowskiemu w dni jesienne w galucie. Smutek krajobrazu, deszcze, beznadziejne perspektywy — to wszystko sprzyjało myślom ponurym i było dobrym tłem dla tonów Kohelet.

Ale oto nastąpił przełom w życiu narodu. Święto Sukot wróciło do swojej pierwotnej treści Znowu, jak za pierwszych dni święto zbiorów z wielką obfitością ziemiopłodów nastraja na nutę radosną. Znowu stało się świętem rolników, których życiu rytm nadaje przyroda. Inne popłynęły pieśni w odrodzonej Palestynie. „Mal'u asamejnu bar wefikawejnu jajin" — pełne są spichreze nasze zboża, a piwnice wina, śpiewa na wesołą nutę Jiszuw palestyński. A w pieśni tej, jak i w wielu innych nowych pieśniach hebrajskich odczuwamy bogactwo przywróconej do życia ziemi naszej.

Wobec tego radosnego odrodzenia tracą swą siłę ponure słowa Kohelet.

Mówił kaznodzieja o pogardzie pracy: „Saneiti et kol amali szeamalti"... nienawidzę wszelkiej pracy, jaką podejmowałem pod słońcem i jaka przypadnie w udziale człowiekowi, który nastanie po mnie.

Ale oto nowe pokolenie palestyńskie stworzyło sobie religię pracy i śpiewa jej wierszami swych najlepszych poetów hymn. „O! szczęśliwa dłoń ściskająca sierp w dzień żniw". — „Ubierz mnie, matko dobra, w najpiękniejszą szatę i poprowadź mnie o świcie w znój" — woła poeta. Nie przeszkadza nikomu fakt, że „praca przypadnie w udziale" następcom. Przeciwnie — to dodaje tylko bodźca. Ci, którzy w Erec orzą, sieją i sadzą drzewa chętniej słuchają innych przykładów z pism naszych. Wolą oni słuchać opowiadania z Talmudu o stuletnim starcu, który sadził drzewa, a zdziwionemu cesarzowi odpowiedział: „tak samo, jak moi rodzice starali się dla mnie, ja staram się dla mojego syna.

Kaznodzieja zwątpił w wartość życia, twierdząc, że miniona chwila jest niczym innym, bo jej już nie ma, przyszła jest niczym, bo jej jeszcze nie ma, a teraźniejsza — bo przemija. Ale nowe pokolenie żydowskie nie słucha starczych słów Kohelet. Ono wie, że „awar weatid", przeszłość i przyszłość spojona jest z sobą nierozerwalną więzią, że wspólna przeszłość i przyszłość tworzy z gromady ludzi naród. Ludzie nowego pokolenia nie padają w zwątpienie, bo wiedzą, że należą do narodu, który jest wspólnotą tych, którzy byli, są i będą, wspólnotą umarłych, żywych i jeszcze nieurodzonych, którzy razem tworzą jedność. Wiedzą że każdy z nich należy do wielkiego łańcucha, który ciągnie się z przeszłości w przyszłość, wiedzą że każdy z nich ma w nim wyznaczone miejsce. Tak czuje człowiek nowego pokolenia. „To, co wszyscy ludzie w tym wielkim łańcuchu stworzyli i w przyszłości stworzą — odczuwa on jako dzieło swej jaźni; to, co przeżyli i przeżyją — odczuwa on jako swój najistotniejszy los. Przeszłość narodu jest dla niego osobistą pamięcią, przyszłość narodu — osobistym zadaniem".

Nowe pokolenie nie może przejąć się słowami niewiary, bo czuje się częścią narodu, nie może negować życia i jego wartości, bo wrosło w ziemię i z niej czerpie siłę. W ciężkim znoju i nieustannej walce nauczyło się pokolenie palestyńskie trudnej mądrości afirmacji życia. I w radosne święta Sukot w chag haasif, nie powtarza za Kohelet słów zwątpienia, ale śmiało śpiewa pieśń życia i pracy, nowe Szir Haszirim.

H. K.

Dr Silver apeluje do prezydenta Trumana

o odrzucenie warunków planu Bernadotte'a

NOWY JORK (Zins). Dr. Aba Hilel Silver zwrócił się telegraficznie do prezydenta Trumana z apelem, w którym prosi „by nie dopuścił do narzucenia Izraelowi szkodliwych warunków, które zawiera plan Bernadotte'a, oraz by dotrzymał przyrzeczenia rządu amerykańskiego, który bez zastrzeżeń przyjął uchwałę ONZ z dnia 29 listopada i który następnie dn. 14 maja uznał de facto państwo Izrael.

Protest dr. Silvera przeciw oświadczeniu hr. Bernadotte'a, został zgłoszony w imieniu wszystkich syjonistycznych ugrupowań USA., a więc: Organizacji Syjonistycznej w Ameryce, Hadassy, Organizacji Mizrachi w Ameryce, Poalej Syjon, Haszomer Hacair, Achdut - Hawoda Poalej Syjon, Zjednoczonych Syjonistów Rewizjonistów.

Wskazując na fakt, że ruch syjonistyczny w Ameryce opierał swe nadzieje na uchwale ONZ. w sprawie podziału, na osobistych zobowiązaniach prezydenta Trumana i na przyrzeczeniach, zawartych w platformie wyborczej Partii Demokratycznej — dr. Silver zauważył: „Jesteśmy głęboko wstrząśnięci nieuzasadnionym poparciem ze strony min. Marshalla zaleceń hr. Bernadotte'a, które przewidują zredukowanie obszaru państwa Izrael zostawiając je jako miniaturowe państewko, niezdolne do przyjęcia i osiedlenia masowej imigracji‘‘.

„Aczkolwiek mieszkańcy Izraela przyjęli plan podziału z 29 listopada bez entuzjazmu, jednakowoż bronili krwawo i zwycięsko swego nowego państwa. Obecnie żąda się od nich, aby się zgodzili na nowy podział ich małego państwa. Plan ten byłby zatym ukaraniem Izraela za to, że się zgodził na podział, a wynagrodzeniem Arabów za to, że próbowali z bronią w ręku unicestwić ten plan‘‘ — oświadczył dr. Silver.

Posiedzenie C.K. „Ichudu“

Dnia 9 bm. odbyło się w Wrocławiu plenarne posiedzenie Centralnego Komitetu Syjonistów Demokratów „Ichud“.

Obradom przewodniczył tow. **red. Tauchner**, który zagaił posiedzenie dłuższym przemówieniem analizującym sytuację międzynarodową, jako też w syjonizmie i w ogólnym syjonizmie, wskazując następnie na aktualne zadania stojące przed Organizacją na dzisiejszym etapie.

Referaty sprawozdawcze wygłosili tow. tow **Rozenman, i Meller** (organizacyjne), tow. **dr. Parnas** (po Kongresie w Montreux i po Konferencji ogólno-syjonistycznej w Paryżu), tow. **dr. Langnas** (po ostatniej sesji A. C. i przeobrażeniach w palestyńskim ogólnym syjonizmie). Referat „O gospodarczym aspekcie aliji“ wygłosił następnie tow. **Parnas.**

W ożywionej dyskusji uczestniczyli: tow. tow. **Ołomucki, Efros, Weiss, Friedman, Rostal, Grynszpan, Mandel, Balsam, Ostrowicz, Weiselfisz, Langnas, Parnas, Meller, Rosenman, Tauchner.**

Plenum uchwaliło jednogłośnie zaproponowane przez Komisję Redakcyjną rezolucje jako też szereg wniosków organizacyjnych.

Plenum pożegnało serdecznie wyjeżdżających do Izraela tow. tow. **dr. Weissa z małżonką**, znaną działaczką „Wizo“, oraz **adw. Balsama.**

Uchwały C.K. „Ichudu“ z dnia 9.X 1948 r.

Wraz z całym ruchem syjonistycznym uważamy plan Bernadotte'a za godzący w podstawy suwerennego bytu żydowskiego i w możliwości rozwoju Państwa Izrael. Oczekujemy od Rządu Izraela i Kierownictwa Światowego Ruchu Syjonistycznego, usilnej i bezkompromisowej walki z próbami przeforsowania tego planu przez wrogi nam imperializm anglo-amerykański. Okrojenie terytorium państwa i zamach na żyd. Jerozolimę czyni bowiem nasz byt niepodległy — iluzorycznym. Wierzymy, że państwa demokracji ludowej wraz z Związkiem kiem Radzieckim na czele udzielą nam, jak dotychczas swego poparcia w walce wyzwoleńczej naszego narodu.

Wraz z całym żydostwem polskim witamy z radością przybyłe do Polski przedstawicielstwo Państwa Izrael. Wierzymy niezłomnie, że fakt ten przyczyni się do zacieśnienia przyjaźni polsko-izraelskiej i wzmocni front pokoju na świecie.

W powstaniu partii progresywnej w Izraelu widzimy poważny krok naprzód w trwającym od lat procesie krystalizacji i konsolidacji ogólnego syjonizmu na bazie konsekwentnie postępowego programu polityczno-społecznego. Chcemy, aby nowa partia stała się partią szerokich ludowych mas w Izraelu, realizującą szczytne zasady prawdziwego ogólnego syjonizmu. Chcemy widzieć w niej partię, która przeciwstawi się skutecznie tendencjom nadużywania ogólno-syjonistycznej zasady prymatu narodowego dla ciasnych, klasowo mieszczańskich celów. Fakt, że trzonem nowopowstałej progresywnej partii są: robotnicze ugrupowanie „Haowed Hacijoni“ i postępowe elementy ogólnosyjonistyczne jest zapowiedzią, że rozwój ideowy nowej partii pójdzie po linii bliskiej Ruchowi polskiemu, a sformułowanej w deklaracji ideologicznej Zjazdu Krajowego „Ichudu“ z maja 1948 r. Apelujemy więc do wszystkich organizacji ogólnosyjonistycznych na świecie, by udzieliły poparcia nowej partii progresywnej w Izraelu. Ruch polski apeluje w szczególności do tow. Grynbauma, by przystąpił do nowej partii i swym autorytetem wypróbowanego przywódcy, postępowego ogólnego syjonizmu poparł nowo powstałą partię w Izraelu.

Wobec zaostrzonej ofensywy międzynarodowej reakcji i podżegaczy wojennych z obozu imperializmu światowego, pragnących pogrążyć świat w nowej wojnie uważamy konsolidację sił demokratycznych i walkę o postęp społeczny na świecie za jedyną gwarancję utrzymania pokoju. Jest naszym przekonaniem, że Nowa Polska, krocząca zwycięsko ku socjalizmowi i jednocząca w tym pochodzie wszystkie zdrowe i twórcze siły narodu z uzbrojoną ideologicznie klasą robotniczą na czele jest mocnym ogniwem w łańcuchu państw i narodów, walczących aktywnie o pokój.

"New York Post" krytykuje...

W artykule wstępnym, poświęconym polityce Ameryki wobec Izraela, atakuje „New York Post“ ostre oświadczenie Marshalla odmawiające uznania „de jure“ państwa Izrael, dopóki nie zostaną tam przeprowadzone wybory do parlamentu.

New York Post oświadcza:

„Powyższe formalne stanowisko rządu amerykańskiego nie zgadza się w zupełności z praktyką, którą rząd amerykański stosuje zwykle w takich wypadkach... Rząd amerykański wydaje miliony dolarów na poparcie rządu Czang - Kai - Szeka i nikomu nawet nie wpada na myśl, aby żądać od niego wyborów parlamentarnych. Tak samo nie uzależniono uznania państw Środkowego Wschodu od jakichkolwiek wyborów. Najlepszym jednak dowodem będzie Saudia Arabska, w którym to kraju Ameryka i Anglia więcej dbają o dochody ze źródeł naftowych, aniżeli o wybory. Kiedy właściwie odbywały się tam wybory? — Nigdy, i nikt o nich myśli... Jeżeli zaś król tego kraju nadal pozostanie na swym tronie, na którym posadziła go Ameryka, to chyba wybory nigdy się nie odbędą‘‘.

Crum wyjawia tajemnicę

Bartley Crum, wydawca „New Jork Star‘‘ i były członek anglo - amerykańskiej komisji badawczej, podał telegraficzną wiadomość z Paryża do swojej gazety, według której Francja, Italia, Belgia, Holandia i Luksemburg zawarły między sobą umowę, w której zobowiązały się nie uznawać Izraela w sposób indywidualny, tylko działać jako wspólny blok według wskazówek angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

B. Crum podaje w swej depeszy: „Powyższa umowa ma podwójne znaczenie: z jednej strony zamierza ona odroczyć uznanie Izraela przez państwa zachodnio - europejskie, a może tylko przez Amerykę do czasu wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, gdyż Anglia spodziewa się, że wtedy Izrael będzie musiał zgodzić się na kompromis, albo na plan hr. Bernadotte'a; z drugiej strony umowa ta ma na celu osłabienie Trumana w kampanii wyborczej.

Państwa skandynawskie a Izrael

Na konferencji ministrów spraw zagranicznych państw: Danii, Szwecji, Norwegii i Islandii była też na porządku dziennym sprawa uznania państwa Izrael. Postanowiono odroczyć definitywne załatwienie tej sprawy.

W kilku wierszach

Światowy Kongres żydowski wniósł do ONZ memoriał w sprawie niebezpieczeństwa zagrażającego 800.000 żydom zamieszkującym w krajach Islamu. żydzi tamtejsi żyją w stałej atmosferze pogromowej i przygotowują się do masowej ucieczki do Izraela.

* * *

Władze syryjskie zarządziły zamknięcie szkół żydowskich założonych przez „Alliance Izraelite‘‘ na terenie Damaszku i Alepy.

* * *

W Stanach Zjednoczonych powstała organizacja pod kierownictwem Nowika, mająca na celu niesienie pomocy żydom, zamieszkującym w krajach arabskich.

Organizacja uchwaliła zebrać na ten cel 600.000 dolarów.

* * *

Pomiędzy Tel-Awiwem a New-Jorkiem zainstalowane zostało bezpośrednie połączenie radio-telefoniczne z chwila kiedy ustalono, że władze egipskie zatrzymują w Aleksandrii depesze Izraela.

* * *

2770 imigrantów z Italii przybyło do Haify na okrętach „Pan-Jork‘‘ i „Nudit‘‘. Wszystkich olim umieszczono natychmiast w domach tranzytowo-imigranckich.

* * *

W Tel-Awiwie nakręca się film o powstaniu w getcie warszawskim.

Sprostowanie

W Nr 42 „Opinii“ w art. dr. Hermana Parnasa p. t. „Aktualne rozważania nad przyszłością Organizacji Syjonistycznej“ zacytowany został błędnie ustęp z przemówienia ambasad. Gromyki na poprzedniej Sesji ONZ Zamiast „czajania **bolszeństwa** jewrejskowo naroda“ winno być: „czajania **znacznej** czasti jewrejskowo naroda“.

Zagadnienia żydowskie w świetle prasy polskiej

FARYZEUSZE

Iście faryzeuszowskie są żale brytyjskie do państwa Izraela z powodu... uchodźców arabskich.

„Głos Anglii“ (Nr. 38) wydawany w Polsce przez Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych roni krokodyle łzy nad losem uchodźców arabskich. Według opinii organu brytyjskiego nieszczęśliwi Arabowie — starcy, kobiety i dzieci — w liczbie ponad 300 tysięcy są wyrzucani z domów i pędzeni w góry i na pustynie, gdzie umierają z głodu i chorób.

Zagadnienie uchodźców arabskich „Opinia“ omówiła szczegółowo w poprzednim numerze.

Tu tylko przytoczymy wypowiedź znanego humanisty prezesa Ligi Antyrasistowskiej we Francji, Bernarda Lecache'a, zamieszczoną też w polskim miesięczniku *„Prawo Człowieka“* (Nr. 5—6) p. t. „Żądamy wolnej Palestyny“.

Czytamy tam m. in.:

„Ileż obłudy kryje się w groteskowych przemówieniach na terenie organizacji Narodów Zjednoczonych, w dziecinnej przezorności na Quai d' Orsay, w zręcznych zwrotach Foreign Office, w odwołaniach Ligi Arabskiej i jakże się one wydają tragikomiczne, gdy się wie przez kogo i w jaki sposób została zorganizowana wojna w Palestynie“.

NAFTA PALESTYŃSKA

Dwutygodnik *„Przegląd Międzynarodowy“* (Nr. 15) zwraca uwagę, że stan otwartej wojny w Palestynie zaczyna odbijać się na światowym rynku naftowym zaznaczając, że brak dostaw nafty z Haify daje się dotkliwie odczuć w szczególności w basenie Morza Śródziemnego, i jak dotąd widoki na ich wznowienie są bardzo słabe. Jak podaje to czasopismo dostarczana dotychczas przez Haifę ilość nafty wynosi mniej niż 1 procent światowej produkcji w ubiegłym roku. W normalnych czasach utrata tego rynku nie miałaby większego znaczenia. Obecnie jednak, gdy międzynarodowa gospodarka naftowa przechodzi okres kryzysu i gdy zapotrzebowanie światowe stale przewyższa podaż, każda kropla nafty ma ogromne znaczenie.

SYTUACJA GOSPODARCZA PALESTYNY W OŚWIETLENIU MINISTRA HANDLU BERNSTEINA

Świat i Polska“ (Nr. 36) przytacza ciekawy wywiad, jakiego udzielił minister handlu i przemysłu Izraela dr. Bernstein specjalnemu wysłannikowi „Agence France-Presse“ w Tel Avivie.

„Państwu izraelskiemu udało się — czytamy tam — udaremnić manewr brytyjski zmierzający do pozbawienia tego kraju nafty, bez której obrona przed najazdem arabskim byłaby oczywistą niemożliwością. „Dziś jeszcze — oświadczył min. Bernstein — posiadamy dość nafty, aby zaspokoić potrzeby cywilne i wojskowe kraju przez cztery do pięciu miesięcy, bez potrzeby uciekania się do ostrzejszego racjonowania“. Mimo zamknięcia przez W. Brytanię rurociągu naftowego i rafinerii w Haifie, rząd izraelski potrafił zapewnić sobie normalne dostawy nafty. W dostawach tych zaczynają z powrotem brać udział nawet firmy angielskie, które nabrały pewności, że Haifa jest bezpiecznym miejscem dostaw.

Jeśli chodzi o przemysł wojenny, to rozwija się on bardzo dobrze, podobnie jak normalny przemysł cywilny i handel“.

Wskazując, że największym problemem gospodarczym Izraela jest blokada finansowa tego kraju przez Anglię, która zablokowała 70 — 80 milionów funtów szterlingów, będących własnością Palestyny, minister Bernstein podkreśla:

„Gospodarcze straty wojenne Izraela nie są zbyt poważne. Jedynie pewne kolonie położone blisko linii frontu poniosły uszkodzenia w wyniku bombardowań lotniczych lub ostrzeliwania artyleryjskiego. Główną trudnością rolnictwa jest brak rąk roboczych i tutaj rząd pokłada wielkie nadzieje we wznowieniu imigracji do Palestyny. Ocenia się, że od listopada ub. r., kiedy to Narody Zjednoczone powzięły uchwałę o utworzeniu niezależnego państwa żydowskiego, przedostało się do Palestyny 15.000 od 20.000 imigrantów w pełni zdolnych do pracy.

Również położenie przemysłu palestyńskiego jest dobre, chociaż utracił on arabskie rynki zbytu. Przemysł odczuwa również wielki brak rąk roboczych. Gdyby udało się szybko zakończyć wojnę. Palestyna ma przed sobą wielkie możliwości rozwoju gospodarczego“.

Również *„Robotnik“* omawia zagadnienie palestyńskie pod kątem gospodarczym, przytaczając sporo cyfr z tego zakresu i zaznaczając, że Palestyna należy do tych nielicznych krajów na świecie, które w ciągu ostatnich dziesięcioleci przeszły zasadniczą metamorfozę gospodarczą.

IZRAEL W POEZJI POLSKIEJ.

Z zadowoleniem należy stwierdzić, że coraz częściej ukazują się w polskich czasopismach, prace lub wiersze poświęcone Izraelowi lub literaturze hebrajskiej. W doskonale redagowanym *„Dzienniku Literackim“* (Nr 36) Adam Włodek, nawiązując do specjalnego numeru „Opinii“, poświęconego Chaimowi Nachmanowi Bialikowi oraz do Antologii współczesnej poezji hebrajskiej wydanej w języku polskim przez Natana Grossa, omawia obszerniej twórczość wieszcza narodu żydowskiego.

W ostatnim numerze *„Kuźnicy“* (Nr 39 z 26 września br.) znajdujemy też doskonały wiersz *Mieczysława Jastruna* pt. „Piosenka dla Jerozolimy“.

Wreszcie *„Nowiny Literackie“* (Nr 32) przynoszą wiersz poświęcony Izraelowi — pióra Antoniego Słonimskiego.

Wiersz ten ze względu na piękną formę i wnikliwą treść poniżej przytaczamy:

ANTONI SŁONIMSKI

I Z R A E L

„Powstanie getta i czyn zbrojny
Hagany, dowiódł światu, że naród
żydowski ma prawo istnienia“.
(z gazet)

Plemię bez wodzów, ginące bezsławnie,
Naród nieszczęsny kupców i proroków,
Który historii nie dotrzymał kroku,
Cierpiał bezprawnie i tworzył bezprawnie...
„Patrzcie, ten naród umie władać bronią,
I na śmierć idzie bez zmrużenia powiek,
Zabijać umie, to nasz brat, to człowiek!“
Więc się stolice świata przed nim skłonią.
Tak się zdobywa prawo człowieczeństwa,
Tak się historia pisze wiek za wiekiem,
I tak w niepamięć idzie krzyż męczeństwa,
I ten, co tylko na wpół był człowiekiem.

Miecz. C.

Dr Henryk Reichman

Z problematyki narodowej

Istotę ruchu niepodległościowego każdego normalnego narodu stanowi walka o suwerenność jego narodowej siedziby, o zdobycie dla narodu pełnej władzy na jego narodowym terytorium. Z chwilą osiągnięcia tej niepodległości kończy się jego problematyka w skali międzynarodowej, wygasa „kwestia“ danego narodu. Od rozbiorów Polski do odzyskania niepodległości po pierwszej wojnie światowej istniała na terenie polityki międzynarodowej „kwestia polska“. Dzisiaj — mimo wszelkie pozory niepodległości — istnieje na arenie międzynarodowej „kwestia hiszpańska“, gdyż naród hiszpański na swej ziemi faktycznej suwerenności nie posiada.

W porównaniu z innymi kwestiami narodowymi „kwestia żydowska“, istniejąca od chwili utraty niepodległości narodowej, odmienną posiada problematykę, problematykę znacznie „bogatszą“, nadającą jej specyficzny charakter, odróżniający ją diametralnie od problematyki innych narodów walczących o wolność. Obok zagadnienia zdobycia suwerenności na historycznym terytorium narodowym, problematyka żydowska obejmuje zagadnienie zdobycia samego terytorium przez większość narodu, zawładnięcia ziemią ojczystą drogą repatracji z golusu do Palestyny za gadnienie likwidacji rozproszenia narodowego przez stworzenie silnego centrum narodowego bytu w historycznej ojczyźnie. Problematyka — częściowo przypominająca rozwiązane już zagadnienie Polskich Ziem Odzyskanych, z których imperializm germański wyparł Polaków w ciągu wieków.

Odmienność narodowej problematyki żydowskiej była przez dziesiątki lat źródłem naszych nieporozumień z światem ościennym, który nie znajdując pełnej analogii między naszym położeniem a położeniem innych narodów, przez wiele lat odmawiał nam samego prawa do wolności, kwestionując nasz byt narodowy, naszą egzystencję jako odrębnej etnicznie jednostki. Trzeba było olbrzymiego wysiłku 50-cio letniej pracy propagandowej i organizacyjnej politycznego syjonizmu, trzeba było morza przelanej krwi żydowskiej przez faszystowskiego barbarzyńcę aby świat zechciał zrozumieć i uznać, że „kwestia żydowska“ jest w istocie swej zagadnieniem narodowym choć postaciowo odmiennym od zagadnień innych również nie — wolnych narodów, które może być rozwiązane analogicznie do problematyki innych narodów, pozbawionych wolności politycznej tylko drogą zdobycia czy też odzyskania tej wolności, kiedy to naród żyć i rozwijać się będzie mógł na swój sposób wedle własnej recepty, w ramach naturalnych swych właściwości, z wykluczeniem wszelkiej kolizji z odrębnymi dążnościami rozwojowymi innych wolnych narodów. To niekwestionowane dzisiaj przez żadną szkołę socjologiczną prawo każdego narodu do swobodnego urządzenia swego życia na własnym historycznym terytorium znalazło swój wyraz, w stosunku do Żydów, w uchwale ONZ z 29 listopada 1947 r., która dała narodowi żydowskiemu wielką szansę upodobnienia jego sytuacji dziejowej do położenia innych cywilizowanych narodów świata. Upodobnienia — co nie jest jednak jeszcze równoznaczne z zrównaniem.

Naszkicowana wyżej odrębność względnie odmienność narodowej problematyki żydowskiej z natury rzeczy stwarzać musi konieczność zastosowania w granicach tej odrębności odmiennych środków, prowadzących do jej rozwiązania. Naród normalny, w swej przeważającej większości osiadły na swym narodowym terytorium, z chwilą zdobycia niepodległości staje się narodem suwerennym, który — poza wypadkami brutalnej przemocy — sam decyduje o swoim losie, kształtując samemu warunki swego społecznego, gospodarczego i kulturalnego rozwoju. Części narodu, pozostające poza granicami własnego państwa nie mają tej suwerennej mocy i stanowiąc część obcego organizmu państwowego dzielić muszą losy tego organizmu,, kształtowane przez inny suwerenny naród—na jego modłę. Próba rozwikłania problematyki mniejszości narodowych w obcych państwach drogą tak zwanej „ochrony praw mniejszości narodowej‘, podjęta po pierwszej wojnie światowej nie zdała egzaminu i po drugiej wojnie światowej w dziedzinie prawa międzynarodowego nie spotyka się już takiej instytucji. Odrębność naszej sytuacji narodowej tym się ujawnia, że przez samo uzyskanie terytorialnej niepodległości części narodu, zamieszkałej w Palestynie, nie uzyskaliśmy jeszcze możności samodzielnego kształtowania losów większości naszego narodu — i to tak długo, dopóki znamienita większość tego narodu nie powróci do swej historycznej ojczyzny, politycznie już niepodległej. Dopiero po zrealizowaniu tej repatriacji ZNORMALIZUJE SIĘ POŁOŻENIE narodu żydowskiego, problematyka jego w skali międzynarodowej będzie rozwiązana i „kwestia żydowska“ przestanie istnieć — tak, jak nie istnieje „kwestia duńska“, jakkolwiek istnieć może i faktycznie istnieje kwestia duńskiej mniejszości w Niemczech. A zatem — powtarzam dla jasności: z chwilą gdy nastąpi repatriacja przeważającej części narodu żydowskiego do państwa Izrael PRZESTANIE ISTNIEĆ ZAGADNIENIE BEZDOMNOŚCI narodu żydowskiego, dotąd odróżniające go od wszystkich innych narodów świata, naród uzyska zabezpieczenie utrzymania swego bytu i normalnego rozwoju — co oczywiście nie przesądzi jeszcze ewentualnego istnienia „kwestii Żydów“, czy to pojedyńczych, czy nawet większych skupień golusowych, które jako mniejszości narodowe pozostaną jeszcze poza terenem państwa Izrael. Rozwiązanie „kwestii żydowskiej“ nie może być oczywiście równoznaczne z rozwiązaniem kwestii wszystkich poszczególnych Żydów na świecie. — Ochrona mniejszości narodowych pozostałych poza suwerennym centrum narodowym nie jest przedmiotem naszych obecnych rozważań.

Instrumentem polityki narodowej prowadzonej skutecznie od lat 50-ciu w kierunku rozwiązania problematyki narodowej, o której tu mowa, to jest rozwiązania tzw. „kwestii żydowskiej“ była światowa organizacja sjonistyczna. Wysiłki jej szły w dwóch kierunkach: a) przygotowania ludzi i kraju do repatriacji narodu do jego historycznej ojczyzny — i równocześnie b) zdobycia i prawnopublicznego zabezpieczenia niepodległości tej ojczyzny. Dwutorowość ta ustaliła się ostatecznie jako wynik długiego procesu krystalizacyjnego w ogniu ścierania się różnych, nie raz rozbieżnych prądów taktyczno politycznych w sjoniźmie — dziś stała się już o tyle bezprzedmiotową że na terenie Palestyny istnieje niepodległe Państwo Izrael, że zatem jeden z dwóch zasadniczych postulatów programu organizacji sjonistycznej zmierzającej do rozładowania żydowskiej problematyki narodowej został już zrealizowany.

Na poszczególnych etapach walki o realizację tego programu narodowego renesansu słusznie nazywano ruch sjonistyczny „państwem w drodze“, dzisiaj, po zdobytej już niepodległości, trafnie nazywają go „NARODEM W DRODZE“. Dla ostatecznego uzdrowienia bytu narodowego koniecznym jest bowiem, by z krajów diaspory przesiedlić do starej ojczyzny miliony rozproszonych Żydów, tych co chcą pojechać tam, by żyć w budującym się własnym państwie i tych, co dotychczasowe swe siedziby z przyczyn od nich niezależnych opuścić muszą. Repatriacja ta, niezbędna zresztą jako element siły dla trwałego zabezpieczenia zdobytej już „suwerenności kraju, nieodzowna jest równocześnie dla zapewnienia „sywerenności narodu“, przez skoncentrowanie jego większości na własnej ziemi. Rząd Izraela w ramach obowiązujących norm prawnych i zwyczajów międzynarodowych otaczać opieką może w zasadzie tylko własnych swych obywateli, przebywających w kraju i zagranicą; troska o przygotowanie i dokonanie repatriacji milionowych rzecz Żydów, posiadających inne obywatelstwo, spoczywać musi nadal w rękach światowej organizacji sjonistycznej.

Problematyki żydowskiej istniejący jeszcze ciąg dalszy warunkuje konieczność takiego właśnie podziału pracy w kierujących instancjach narodowych.

Jeżeli odbudowa państwa Żydowskiego ma być zbawienną dla całego narodu żydowskiego, a nie tylko dla samych dzisiejszych czy jutrzejszych „Izraelczyków“, jeżeli Izrael ma być ośrodkiem państwowym DLA CAŁEGO NARODU, bez względu na to, gdzie w tej chwili żyją rozproszeni jego członkowie — tak jak Polska jest własnym, niepodległym państwm wszystkich Polaków, bez względu na to, czy w większości swej żyją w jej politycznych granicach, czy też poza jej granicami, jako obywatele innych państw — wytężona działalność światowej organizacji sjonistycznej w Izraelu i golusie trwać musi tak długo, dopóki zniknie wszelka odmienność w położeniu narodu żydowskiego w stosunku do innych narodów świata, to jest dopóki naród żydowski w większości swej nie skoncentruje się na własnym terytorium narodowym, w wolnym Państwie Izrael, dopóki większość ta nie zdobędzie tam swego pełnego narodowego i społecznego wyzwolenia. Dopiero ten moment osiągniętych sukcesów w naszej walce wyzwoleńczej przyniesie ostateczną likwidację naszej narodowej problematyki — rozwiązanie tak zwanej „kwestii żydowskiej.“

„W walce i pracy krzepnie Izrael“

(Z expose min. Barzylaja na konferencji prasowej w Warszawie)

Plan Bernadotte'a wyłącza z Państwa Izrael pustynię Negew, to znaczy ponad 60 proc. obszaru przeznaczonego nam mocą uchwały ONZ, wyłącza morze Martwe z jego bogatymi złożami minaralnymi, odcina nas od morza Czerwonego, wyrywa nam Jerozolimę, zabiera nam port Haify i rafinerie naftowe oraz nader ważny aerodrom w Lyddzie. Plan ten zmuszeni jesteśmy odrzucić, bo on zostawia nam jedynie nazwę Państwa, ale pozbawia je realnej siły i treści, unicestwia jego suwerenność i w konsekwencji wyznacza nam rolę wasala. Nie dla takiego państwa ofiarował kwiat naszej młodzieży swe życie, nie dla realizacji takiego planu wzięliśmy na siebie cierpienia i ofiary i krew naszych najlepszych synów.

Nie możemy wyrzec się Negevu, który teraz jest pustkowiem, ale owocny trud i twórcza inicjatywa stworzą zeń źródło dobrobytu i teren absorbujący setki tysięcy Żydów. Już nasze częściowe doświadczenie nawadniania obszarów Negevu dowiodło, że nadzieje nasze są uzasadnione. Już dzisiaj rozrzucone są w piaskach Negevu liczne osiedla żydowskie. Sprawa Negevu roztrząsana była swego czasu przez komisję ONZ. Uchwałą plenum ONZ w listopadzie zeszłego roku, włączony został Negev w granice Państwa Izrael.

Nie widzimy aby cokolwiek usprawiedliwiało oderwanie Jerozolimy od Państwa Izrael, w każdym razie Nowej Jerozolimy, żydowskiej. Jeżeli jest jeszcze pewne uzasadnienie dla międzynarodowego nadzoru nad świętymi miejscami — chociaż warto aby świat wiedział, że Jerozolima skarbnica świętości wszystkich religii, ocalona została jedynie dzięki niezłomnemu żydowskiemu bohaterstwu — to niema żadnych argumentów, któreby usprawiedliwiły oderwanie nowej, żydowskiej Jerozolimy od Państwa Izrael. Żądamy włączenia Jerozolimy do Państwa Izrael i zapewnienia jej nieprzerwanej łączności z państwem przez ustanowienie odpowiedniego terytorialnego korytarza. Nie możemy się pogodzić z podziałem Haify, z oddzieleniem Haify-miasta od Haify-portu. Jesteśmy gotowi zapewnić sąsiednim krajom arabskim ułatwienia w używaniu portu, pod warunkiem uregulowania stosunków między nami, ale nie zgodzimy się zostawić port pod obcą władzą. To samo odnosi się do aerodromu w Lyddzie.

Gdyby pozbawiono nas Negevu i włączono go w granice państwa Abdulli, stałaby się tym samym Transjordania z jej 35 tysiącami mieszkańców 19 razy większą od Państwa Izrael. Takie rozwiązanie kwestii jest sprzeczne z elementarną sprawiedliwością, z możliwościami egzystencji Państwa Izrael i perspektywami pokoju na Bliskim Wschodzie.

Państwo Izrael uważa nadal — przy istniejących stosunkach w Palestynie i w krajach ościennych, jako słuszne rozwiązanie powstanie dwóch samodzielnych państw: izraelskiego i arabskiego, związanych wzajemnie węzłami jedności gospodarczej. Przykładamy wielką wagę do faktu, że rozwiązanie to zostało uzgodnione w ONZ przez znaczną większość państw, a między innymi przez dwa wielkie mocarstwa, Związek Republik Radzieckich i USA.

Stwierdzamy z ubolewaniem, że ONZ nie była wierną realizacji powyższego rozwiązania a i Komisja rozjemcza z ramienia ONZ niestety nie wypełniła swych zadań. Stwierdzamy, że nie była ona objektywną wobec obu stron. Tolerowała arabski przewóz kolejowy z Egiptu i Suezu, bez kontroli. Do brzegów Gazy dobijały znaczne transporty wojskowe. W okresie rozejmu kontynuowano dostawy ciężkiej broni i innego sprzętu wojennego z Egiptu do linij frontowych w Palestynie. Pod kontrolnymi skrzydłami ONZ nieprzerwanie wzrastały liczebnie siły arabskie i wzmacniał się ich potencjał zbrojeniowy, a w szczególności pancerny i artyleryjski.

Arabowie nie honorowali poleceń Komisji Rozjemczej dotyczących opuszczenia stanowisk zdobytych przez nich już po obwieszczeniu rozejmu. Jako przykłady niech posłużą: Miszmar Hajarden w Galilei Wschodniej. Bir-Asludż w Negewie, Góry Syjon w Jerozolimie. Oczywiście daliśmy najeźdźcom należytą odprawę.

Natomiast surowa kontrola została roztoczona nad portami izraelskimi; kontrola ta objęła też wszystkie arterie komunikacyjne w Państwie Izrael. Działalność Komisji Rozjemczej nie była tak skuteczna jeżeli chodzi o zapewnienie istnienia rozejmu, a natomiast usiłowała ona z największą energią narzucić go faktycznie tylko Żydom.

Sprawozdanie Bernadotte'a przewiduje między innymi istnienie stałej Komisji Rozjemczej w Palestynie. Komisja tego rodzaju mija się z celem. Doświadczenie uczy, że Komisja ta nie wpłynie na zbliżenie żydowsko-arabskie. Zaciąży tylko na kraju administracją obcych czynników, naruszających suwerenność Państwa Izrael.

Jeśli ONZ nie chce, albo nie jest w stanie zapewnić realizację swej własnej uchwały, nie pozostaje nic innego, jak pomóc Państwu Izrael, by broniło tej uchwały zarówno w akcji wojskowej jak i za pomocą bezpośrednich pokojowych pertraktacji z Arabami.

Nasi przedstawiciele będą zdecydowanie żądali w ONZ odrzucenia większości zaleceń hr. Bernadotte'a i mamy nadzieję, że danym nam będzie bronić naszego bytu państwowego i zasad rozwiązania kwestii palestyńskiej w myśl uchwał ONZ z dnia 29 listopada ub. roku.

Podobnie jak i na poprzednich sesjach ONZ, tak i na obecnej sesji wystąpił przedstawiciel Polski Minister Spraw Zagranicznych Modzelewski zdecydowanie i konsekwentnie z żądaniem realizacji uchwały palestyńskiej ONZ, przyczym wysunął ostre zarzuty przeciwko systematycznemu paraliżowaniu tejże uchwały po dzień dzisiejszy. Dziękujemy Ministrowi Spraw Zagranicznych Polski, który **pierwszy** wysunął żądanie przyjęcia Państwa Izrael do ONZ. Polska, wierna tradycji swoich poprzednich wystąpień, stanęła znów w pierwszych szeregach bojowników o rozwiązanie niosące Palestynie sprawiedliwość i pokój.

W przeciwieństwie do stanowiska dr. Bunche'a, którego wczorajsze wnioski na Radzie Bezpieczeństwa były niewątpliwie refleksem nowych koncepcji terytorialnych, zmierzających do podważenia uchwał ONZ z 29 listopada ub r., wniósł delegat Związku Radzieckiego, Malik, nader cenne poprawki:

a) Komisja Rozjemcza nie wyda żadnych poleceń bez uprzedniej konsultacji z obu stronami.

b) Nadzór będzie oparty na zasadzie ścisłej równości wobec obu stron.

Poprawki te wyrażają zasadniczo usprawiedliwioną krytykę sposobów pracy Komisji Rozjemczej, która nie przestrzegała zasady równości faworyzując arabskie wojska najeźdźcy. Związek Radziecki nieprzerwanie i stanowczo stoi na straży sprawiedliwego rozwiązania dla obu narodów, wykazując głęboką i szczerą troskę o sprawę pokoju w naszym kraju.

Związek Radziecki konsekwentnie stoi na straży słusznego stanowiska w kwestii palestyńskiej i darzy państwo Izrael cenną przyjaźnią. Dziękujemy mu za to najserdeczniej. Mamy nadzieję, że w walce i w pracy stężeje i wzmocni się nierozerwalnie Państwo Izrael.

Sąd Najwyższy Izraela składa przysięgę

W Jerozolimie odbyła się uroczystość otwarcia Najwyższego Sądu Izraela w tym samym budynku, w którym urzędował Najwyższy Sąd brytyjski przez 28 lat.

Dr. F. Rozenblit, minister sprawiedliwości odebrał przysięgę, którą składało pięciu członków Najwyższego Sądu: przewodniczący — dr. Mojżesz Zamora oraz sędziowie: rabin Symcha Asaf, Icchak Olszyn, dr. Mojżesz Dunkelblum i Sznejur Zelman C.

Z przykrytymi głowami i rękoma na Świętych Rodałach przysięgali „służyć wiernie państwu Izrael i jego ustawom, nie zdradzić sprawiedliwości i sądzić zgodnie z sumieniem“.

Ceremonia odbyła się wśród huku armat arabskich, ostrzeliwujących żydowską Jerozolimę.

ARABSKI SĘDZIA W NAZARECIE

Minister sprawiedliwości Izraela wyznaczył arabskiego sędziego Aziza Jardziura na sędziego miasta Nazaret. Jest to pierwszy Arab, który otrzymuje wysokie stanowisko w sądownictwie Izraela.

ŻYDOWSKA ORGANIZACJA ROBOTNICZA W KANADZIE ZBIERZE MILION DOLARÓW DLA HISTADRUTU

Na krajowej konferencji Organizacji dla Pracującej Palestyny w Kanadzie w obecności ponad 300 delegatów uchwalono zebrać milion dolarów dla „Histadrutu“. Akcja rozpocznie się w najbliższych dniach.

Poza tym przyjęto rezolucję domagającą się od rządu kanadyjskiego natychmiastowego uznania państwa Izrael.

Mojżesz Polakiewicz

Z HAIFY DO TEL AWIWU

Przeszliśmy już rewizję celną. Trochę — co prawda — za długo trwała, a lokal, w którym rewidowano walizki i pakunki też był za ciasny, ale to nic. Na wszystko się zgadzamy ze szczerego serca. Wszak to nasza pierwsza żydowska rewizja celna. Wszyscy pasażerowie mają poważne miny. Nikt niczego nie ukrywa. Każdy z uśmiechem uiszcza opłatę celną. Nie jest to żadną przesadą — płaci się naprawdę z chęcią. Każdy sam wyjmuje przedmioty zagraniczne i żywność i sam się pyta, czy dany artykuł podlega opłacie celnej. I to jest nowość.

Urzędnicy celni — i to też jest nowość — są grzeczni, kulturalni. Niektórzy badają pobieżnie. Niektórzy usprawiedliwiają się: to przecież czasy wojenne, państwo potrzebuje dużo pieniędzy, to przecież nasze państwo. Niektórzy pasażerowie traktują opłatę celną jako datek na Keren Kajemet, lub Keren Hajesod.

Ostatni pasażer miał szczęście. Słońce już zachodziło, nadchodzi sobota — więc urzędnik celny zwolnił go zupełnie od rewizji. Ale pasażer nie jest z tego zadowolony, prosi się, aby go zrewidowali — zapewniając przy tym, że nic nie posiada. Gdy urzędnik oświadcza, że mu wierzy na słowo pasażer uspokaja się.

Pierwsza rewizja celna przeszła dobrze. W przyszłości będzie tam stał specjalny budynek na Urząd Celny. Lotnisko będzie ulepszone i powiększone. Będzie napewno. To jest dopiero początek — zrodzony na wojnie, z krwi i ofiar. To jest Genezis żydowskiej samodzielności, niezawisłości i wolności. A wszędzie naokoło — sami Żydzi, sami Izraelczycy. Nie widać ani jednego Anglika. Przepraszam, był jeden angielski pasażer i rewizja trwała u niego nieco dłużej. Nie było to napewno celowe — a choćby nawet i tak — to też nie byłoby w tym nic dziwnego. Jednakowoż wszyscy pasażerowie, nie wyłączając Anglika odnoszą się z respektem i poważaniem do nowego państwa. Tak — nowe nasze państwo wywołuje respekt. To istna przyjemność i zadowolenie, kiedy się ma uczucie swobody.

* * *

Ludzie zaczynają się śpieszyć. Nawet szofer się śpieszy. Wszak nadchodzi sobota. Nie chciałoby się wyjechać w sobotę z Haify. Ale pasażerowie wiedzą, że kiedy się wyjeżdża w drogę przed zapadaniem soboty (t. j. w piątek przed wieczorem) to już potym wolno jechać. Zwłaszcza w czasie wojny.

Droga z Haify do Tel Awiwu trwa normalnie trzy godziny. Jednakowoż ze względu na pośpiech i ze względu na czas wojenny szofer zapewnia nas, że przyjedziemy do celu po dwóch godzinach. Tym bardziej jesteśmy tego pewni, że obiecaliśmy szoferowi za ten pośpiech po 3 funty od osoby, zamiast normalnej opłaty jednego funta. Mamy przecież jechać przez teren wojny, zajęty w zupełności przez siły żydowskie.

Taksówka mknie, formalnie leci. Szofer opowiada z zachwytem o bohaterskich czynach armii żydowskiej. Cudowne opowiadania z Tysiąca i Jednej Nocy. Małe grupy żydowskich chłopców i dziewcząt w wieku 17—18 lat, a nawet 15 lat, pokonały regularne armie — bez broni, samym tylko zapałem i wiarą.

Nie ma już więcej arabskich wsi. Były kiedyś, ale należą już do przeszłości. Niektóre z nich znikły bez śladu. Te pojedyncze domy arabskie, które pozostały stoją nietknięte. Na każdym z nich widnieje karteczka z napisem: „Pod opieką rządową". Nikt nie dotyka ich majątku. Wszędzie panuje porządek. Słynne budynki policji angielskiej, zbudowane na wzór ukrytych twierdz, znajdują się w rękach żydowskich. Dzisiaj zakwaterowały się w nich jednostki armii żydowskiej. Znikły też z nich chorągwie angielskie.

Na drodze spotykamy żołnierzy. Znajdują się chyba na ukrytych placówkach. Ale nie odczuwa się ich.

Na punktach kontrolnych stoją żydowscy żołnierze, policja wojskowa — którzy kontrolują spokojnie auta i paszporty. Po kontroli żegnają nas z „Szabat Szalom"! Przyjemnie to słyszeć. Nie złościmy się na nich za to, że nas zatrzymują, nawet — jeżeli nas zatrzymują kilka razy. Naodwrót — jesteśmy nawet zadowoleni i dumni.

Wszak to my sami kontrolujemy siebie, to armia żydowska kontroluje. Nikt nie wykazuje niezadowolenia z tego powodu, że wszędzie panuje władza wojskowa, aczkolwiek żaden naród nie lubi reżimu wojskowego. Dzisiaj jest inaczej. Oni nie kontrolują nas, ani nie pilnują nas — oni pilnują kraju, a to jest najważniejsze.

Z okien żydowskich domów widać zapalone świece sobotnie. Ciepło i przytulnie jest w mieszkaniach żydowskich. Widać z daleka stoły nakryte białymi obrusami, a naokoło każdego stołu — siedzi rodzina. Nie wstydzą się swego żydostwa. To jest naturalne, to atmosfera sobotnia, żydowska.

Szofer wciąż opowiada, a my słuchamy z zapartym tchem. Opowiada z prostotą, naturalnością i pewnością siebie. Zarzucamy go pytaniami o różnych szczegółach i drobnostkach. O każdym żydowskim punkcie ma coś do opowiadania. Nie sposób powtórzyć tego wszystkiego, co opowiada. Kiedyś, w przyszłości będzie się o tym pisać, opowiadać i śpiewać. Będzie o czym pisać. To bohaterskie czyny małych i spokojnych ludzi, bohaterskie czyny naszej młodzieży, która zahartowała się w ogniu bojowym i zmężniała. Kosztowało to dużo krwi. Poległy tysiące naszych dziewcząt i chłopców, którzy żyli spokojnie i w pracy, a następnie poświęcili swe życie dla pokoju — swego narodu i całego świata.

Pozostali inwalidzi. Nie żalą się. Niczego nie żądają dla siebie. Zrobili swoje — naród im to wynagrodzi — będzie o nich pamiętał i będzie się nimi opiekował, aby mogli żyć w spokoju. Szofer opowiada, a my wchłaniamy w siebie te nadprzyrodzone czyny t.j. najdroższej na świecie młodzieży, która się rwała do tego, aby złożyć swe życie na ołtarzu ojczyzny. To prawdziwa i zupełna ofiara, całopalenie. Czyny bohaterskie opiewane w greckiej mitologii bledną wobec czynów bohaterskich naszej młodzieży. Możemy być dumni z naszej młodzieży — kończy szofer swoje opowiadanie, a my wszyscy powtarzamy za nim w duchu jak modlący się Żyd powtarza „Amen": jesteśmi dumni. Jesteśmi dumni z tego, że należymy do tego pokolenia, które doczekało się wyzwolenia.

Z Haify do Tel Awiwu — sami tylko Żydzi. Arabowie zniknęli bez śladu. Sami i z własnej woli uciekli — jeszcze podczas angielskiej okupacji, jeszcze przed pierwszym rozejmem. Żydzi ich nie wyganiali. To wyższe władze angielskie i arabskie postarały się o to, aby masy arabskie uciekły. A mogły zostać na miejscu, lecz nie chciały. Obecnie cała ta okolica od Haify do Tel Avivu jest pusta. Jest spokój i porządek. Żydzi zajęli to, co do nich należy. To jest rzecz nautralna i zrozumiała. Tak samo, jak naturalne są gwiazdy, które świecą na aksamitnym błękitnym niebie, niebie Izraela.

Na pytanie: dlaczego Arabowie uciekli — nasza żydowska odpowiedź brzmi: my chcemy żyć pospołu z Arabami. Chcemy tu żyć, pracować i budować razem ze wszystkimi ludźmi, którzy mają dobrą wolę i dobrą wiarę.

Zbliżamy się do Tel Avivu. Ci, z nas, którzy po raz pierwszy tu przyjechali, zaczynają się denerwować. Wszak zbliżamy się do żydowskiego miasta, do Tel Avivu do Wzgórza Wiosny.

Z daleka już widać Sarone, była niemiecka kolonia, w której obecnie rezyduje Rząd Izraela.

Wokoło Sarony (zwanej obecnie Kirjah) obozuje wojsko. Auta, samochody ciężarowe, sprzęt wojenny — wszystko w porządku, uregulowane, jak u regularnych starych armii. Teraz już nie słuchamy z uwagą słów szofera. Coś się tam żali na wielkie podatki, które rząd zaczyna nakładać. Z jego słów wyczuwa się, że mu coś dolega. Jeszcze będziemy o tym mówić innym razem — próbujemy uspokoić szofera. Naraz nasza uwaga kieruje się na Kirjah i Tel Aviv. Miasto jest mało oświetlone, mniej niż dawniej. To wojna, to zaciemnienie. Dzisiaj jest już nieco jaśniej, ale jeszcze nie całkiem. Ale to nic. Nasze oczy przebijają mrok i docierają — jasne światło żydowskiej wolności.

Już jesteśmy na ulicach Tel Avivu, po tych miłych i drogich nam ulicach. Sobota — 11 godzina wieczór. Na ubocznych ulicach już panuje spokój. Ludność poszła napewno na wybrzeże, Sfat Hajam. W powietrzu unosi się sobotnia atmosfera, atmosfera żydowska — jak w domu.

Jest nam gorąco i duszno. Przyjechaliśmy niespodzianie i dlatego nie przygotowano dla nas kwatery. Ale nie martwimy się, pokoje jakieś się znajdą. Narazie rozkoszujemy się żydowskim, sobotnim powietrzem, spokojem i sobotą w żydowskim kraju.

Szabat Szalom!

W ten sposób ludzie tu się pozdrawiają.

Dr. Jakub Blech

Disraeli a Państwo Żydowskie

Z końcem roku 1947 znakomity historyk żydowski i badacz Dr N. M. Gelber, autor licznych dzieł naukowych z zakresu judaistyki, ogłosił w języku hebrajskim interesującą pracę p. t. „Tochnith Hamdinah Hajehudith Lord Beaconsfield (Beniamin Disraeli)" tj. „Projekt Państwa Żydowskiego Lorda Beaconsfielda (Beniamina Disraeliego)".

We wstępie swojej książki Dr Gelber daje wyczerpujące i wprowadzające studium ruchu pro-palestyńskiego w Anglii w XVIII i XIX wieku, ruchu znanego jako „restoration of the Jews", a którego niejako ukoronowaniem jest *anonimowy* projekt lorda Beaconsfielda, wydany i drukowany w języku niemieckim we Wiedniu w r. 1877 pt. „die Jüdische Frage in der orientalischen Frage".

W swojej bardzo starannie wydanej w Tel-Awiwie publikacji, Dr Gelber obok fotokopii oryginalnego tekstu broszury w języku niemieckim — dołączył jej przekład w języku hebrajskim.

Broszura Beaconsfielda - Disraeliego należy obecnie do t. zw. „białych kruków", ponieważ zachowała się zaledwie w kilku egzemplarzach. Była nietylko zapomniana, ale nawet zupełnie nieznana do czasu odkrycia dokonanego przez Gelbera. Mianowicie w czasie badań swoich w państwowym archiwum wiedeńskim w r. 1922 nad kwestią żydowską na kongresie berlińskim, który odbył się w r. 1878, natknął się Gelber na wspomnianą broszurę napisaną przez anonimowego autora. Od tego czasu do 1947 r. a więc przez okres 25 lat, nie był w stanie nasz historyk zidentyfikować autora. Dopiero szczęśliwy przypadek dopomógł Dr. Gelberowi ustalić, kto był autorem tej anonimowej politycznej publikacji. Klucz szyfrowy znalazł się w pamiętnikach znanego dyplomaty Leona v. Bilinskiego, ministra austro-węgierskiego, wydanych w Warszawie w r. 1924. Wnich stwierdzone zostało, że na zlecenie ówczesnego delegata Wielkiej Brytanii na Kongresie berlińskim, lorda Beaconsfielda - Disraeliego, dyplomata niemiecki baron Chlumecky przetłumaczył na język niemiecki broszurę Beaconsfielda p. t. „Die Jüdische Frage in der orientalischen Frage" (Problem żydowski w kwestii wschodniej).

Disraeli żywił bowiem nadzieję, że uda mu się włączyć sprawę palestyńską do porządku dziennego obrad Kongresu berlińskiego, a przez ogłoszenie swojej broszury zamierzał przygotować delegatów i światową opinię publiczną do tego sensacyjnego projektu. Przedstawiciele Węgier i Niemiec hr. Andrassy i ks. Bismarck wypowiedzieli się — jak wynika z pamiętników Bilinskiego przeciw zwróceniu Żydom Palestyny i nie dopuścili do wyniesienia tego problemu na stół Kongresu. W ostatnim przeto momencie wydał Disraeli polecenie zniszczenia całego nakładu swojej wiedeńskiej broszury. Bismarck miał oświadczyć, że rozstrząsanie sprawy palestyńskiej na Kongresie berlińskim spowoduje niesłychany polityczny zamęt, a minister Bilinski wyraża w swoich pamiętnikach pogląd, ogólnie wówczas panujący, że „opublikowanie pisma Disraeliego spowodowałoby pogorszenie położenia Żydów w całej Europie i, że tylko ludzie, którzy są politycznie niedoświadczeni potrafią się entuzjazmować takimi planami".

Tak więc egzemplarz tej sensacyjnej broszury, który znalazł się w czasie badań w archiwum wiedeńskim w r. 1922 w rękach Dr. Gelbera — był jednym z 2-ch egzemplarzy pozostałych po zniszczeniu całego nakładu z polecenia Disraeliego.

Zanim przystąpimy do dalszych rozważań historycznych, socjologicznych i politycznych czynników, które doprowadziły do tak nadzwyczajnej na owe czasy koncepcji utworzenia państwa żydowskiego i to ze strony jednego z największych polityków i mężów stanu XIX stulecia, jakim był Earl of Beaconsfield długoletni premier Anglii — zainteresujemy się kwestią, czy Teodor Herzl, wielki twórca nowoczesnego syjonizmu politycznego znał wspomniany traktat polityczny Beaconsfielda - Disraeliego przed napisaniem sławnego swojego dzieła „Judenstaat". Minister Bilinski, zaprzyjaźniony z Herzlem pisze w swoich memoarach, że po ukazaniu się „Judenstaat'u" Herzla, który jak wiadomo wywołał olbrzymią sensację i poruszenie w kołach politycznych europejskich stolic, — żyjący jeszcze wówczas bar. Chlumecky, tłumacz broszury Disraeliego na język niemiecki okazał ją Bilinskiemu. W pamiętnikach swoich Bilinski relacjonuje: „Baron Chlumecky mówił mi wczoraj, że plan Państwa żydowskiego Herzla pozbawiony jest wszelkiej oryginalności. Przypuszczalnie czytał on pismo Disraeliego w niemieckim tłumaczeniu". W innym miejscu pisze Bilinski: „Okazałem Herzlowi dziś broszurę Disraeliego, nie wymieniłem zrazu nazwiska autora. Na jego prośbę oddałem mu broszurę na przeciąg kilku dni, a przy odejściu jego wymieniłem mu nazwisko Disraeliego jako autora. Herzl zwrócił mi następnie broszurę. Jest zachwycony wywodami i sądzi, że nie napisałby swego „Judenstaat'u" wzgl. byłby plan swój ułożył według wniosków Disraeliego, gdyby był znał jego pracę. Herzl był w szczególności zachwycony ideą Disraeliego, że przy realizacji celu odnowienia żydowskiej narodowości (Volkstum) *ona* (to jest narodowość), a nie *religia* żydowska ma być brana pod uwagę".

W toku rozmowy Herzla z Bilinskim była obecna żona Bilinskiego, która dorzuciła następujące uwagi zwracając się do Herzla:

„Jeżeli pan, jako Żyd podziela stanowisko Disraeliego odnośnie rozdziału religii od państwa, to co zostanie z żydostwa, z rzeczywistego żydostwa?".

Z pamiętników ministra Bilinskiego i wspomnień samego Herzla wynika zatym ponad wszelką wątpliwość, że Herzl nie znał i nie mógł znać wcześniej broszury Disraeliego.

Było wielkim szczęściem dla syjonizmu, że Herzl nie znając właśnie tych swoich poprzedników stworzył samodzielny oryginalny projekt państwa żydowskiego, który okazał się tworem wielkiego geniusza - wizjonera, będącego wyrazicielem tęsknot, pragnień i dążeń całego współczesnego pokolenia. Pokolenie to obudziło się z letargu wieków i uświadomiło sobie swoje powołanie do walki o wolność i wyzwolenie. Herzl był budzicielem i wodzem tego heroicznego pokolenia.

Tezą wyjściową wywodów Disraeliego jest stwierdzenie faktu, że naród żydowski jest wieczyście związany ze swoją historyczną ojczyzną. Drugą prawdą stwierdzoną przez Disraeliego jest *poznanie*, że żydostwo nie jest tylko związkiem religijnym jak to od czasu Napoleona utrzymywali koryfeusze asymilacji. Mojżesz Mendelsohn, Leopold Zunz a w szczególności Abraham Geiger. Fałszując prawdę historyczną potępili oni pojęcie żydowskiej narodowości jako nieliczące z godnością dopiero co, do europejskiej kultury podniesionych, nowo upieczonych obywateli państw zachodnio europejskich. Disraeli w sposób niesłychanie na tamte czasy, jasny i wprost nowoczesny formułuje, że Żydzi są mimo swojego rozproszenia jednolitym narodem o oryginalnych narodowo-rasowych właściwościach i o pełnym narodowym uświadomieniu! Jakże to rozpoznanie Disraeliego przypomina okrzyk Herzla w jego Państwie Żydowskim: „Wir sind ein Volk — Ein Volk"!

Ten aksjomat, przez każdego z obu genialnych polityków na nowo „odkryty", staje się granitową podstawą budowy przyszłego Trzeciego Państwa Żydowskiego. Bo nie grupa religijna a tylko *naród* o zbiorowej organizacji i woli, o pełnej świadomości swojej egzystencji i swojego posłannictwa dziejowego, może stać się podmiotem historii i może nawet po utracie niepodległości windykować swoje prawo do samodzielnego życia narodowego na własnej ziemi.

Wielkość Beniamina Disraeliego i jego realistyczny umysł genialnego polityka uwypukla się w całej pełni na tle ówczesnej żydowskiej szkoły historiozoficznej, która drogą fałszywej wykładni usiłowała z duszy żywego narodu wydrzeć tkwiącą w niej od prawieków ideę palestyńską i wiarę w „szibath Syjon". Trzeba bowiem nadmienić, że w tym samym czasie kiedy Beaconsfield - Disraeli, który formalnie nie był Żydem, wystąpił w r. 1877 z precyzyjnym i wspaniałym traktatem politycznym, w którym proponował i historycznie uzasadnił potrzebę i aktualność restytuowania państwa żydowskiego na historycznej ziemi Żydów i głosił ideę powrotu Żydów do tego państwa — wybitni badacze dziejów żydowskich, wielcy skądinąd uczeni i znawcy judaizmu, Zunz i Geiger zajęli diametralnie przeciwne stanowisko. Zwalczali oni zaciekle i z namiętnością lepszej sprawy godną, pojęcie narodowości żydowskiej i ideę odrodzenia narodowego i politycznego uznali za niedorzeczność, za pogląd sprzeczny z naturalnym biegiem wypadków w dziejach żydowskiego narodu. Dla Abrahama Geigera, czołowego reprezentanta tego kierunku świadomej asymilacji a zatym idei samobójstwa narodowego, zapalonego bojownika pomendelsonowskiej koncepcji, że żydostwo jest jedynie wyznaniem, a nie narodowością — staje się Palestyna tylko *abstrakcyjnym, teologicznym pojęciem bez teraźniejszości i przyszłości*" (Dr Ozjasz Thon: „Essays zur zionistischen Ideologie").

Abraham Geiger pisał w r. 1872: „Jerusalem ist eine ehrwürdige Erinnerung aus der Vergangenheit, es ist die Wiege der Religion, es ist keine Hoffnung für die Zukunft, nicht der Ort, aus dem ein neues Leben sich entwickeln wird". (Jerozolima jest tylko czcigodnym wspomnieniem z przeszłości, jest kołyską religii, lecz nie jest nadzieją dla przyszłości, miejscem z którego rozwinie się nowe życie).

Wywody swoje kończy Geiger okrzykiem, który dziś wydaje się śmiesznym w swojej fałszywej patetyczności, oraz proroctwem klamliwego wieszcza: „Ehre sei Jerusalem und seinem Andenken wie einem jeden *grossen* Toten, aber stören wir nicht seine Ruhe!" (Cześć oddajmy Jerozolimie) to znaczy w stylu Geigera bohaterskiej narodowej przeszłości żydowskiej) i jej pamięci, jak każdemu wielkiemu zmarłemu, jednak nie zakłócajmy jego spokoju).

Od tej historiozoficznej próby uśmiercenia żywego i do wyzwolenia rwącego się organizmu narodowego, jakże realistycznie i wprost zadziwiająco nowocześnie odbija się pogląd wielkiego męża stanu Disraeliego na sprawę żydowską! Zaledwie w pięć lat po Geigerze, bo w r. 1877, pisze Disraeli w swojej pracy: „Kwestia żydowska w problemie wschodnim":

„Kto identyfikuje narodowość Żydów z ich religią, błądzi tak bardzo jak ten, który narodową świadomość rozproszonych i rozbitych członków tego plemienia, świadomość o ścisłej przynależności do jednolitego narodu, uzależnia od religijnych poglądów Żydów lub od ich socjalnej i polityczno-społecznej pozycji".

Możnaby dziesiątki miejsc tych wywodów przytoczyć, lecz ograniczymy się tu jeszcze do jednego cytatu z jego broszury. „U żadnego innego narodu nie objawia się na zewnątrz w tak żywotny i trwały sposób *moment narodowy jak u narodu żydowskiego*".

Opierając się zatym na tym granitowym fundamencie socjologicznym, że Żydzi pozostali nadal żywotnym, zdrowym i zdolnym do regeneracji narodem — Disraeli przystępuje z żelazną konsekwencją do budowania politycznej koncepcji odnowienia państwa żydowskiego.

Ciąg dalszy w następnym numerze „Opinii".

Dr. Saul Langnas

CO WIDZIAŁEM W PAŃSTWIE IZRAEL

(Wrażenia z podróży)

II

Jak na siedmiusettysięczny Jiszuw jest w Izraelu ogromnie dużo gazet. Każda bez wyjątku partia polityczna posiada swój dziennik. Mamy więc mapajowski „Dawar“ i mapamowski „Al Hamishmar“, ogólno syjonistyczny „Haboker“ i progresywny „Haarec“, komunistyczny „Kol Haam“ i rewizjonistyczi irgunowski „Hejrut“ itd. itd. Wśród powodzi dzienników nie brak również i pism różnojęzycznych, które grupują swoich czytelników pośród nowo-przybyłych imigrantów względnie niepoprawnych „cudzoziemców“, którzy mimo kilkuletniego pobytu w kraju nie zdołali, czy też nie chcieli przyswoić sobie języka hebrajskiego. Do tej kategorii dzienników zaliczyć należy poważne niemieckie dzienniki „Jediot“ i „Jediot Hajom“, angielski (świetnie redagowany) „Palestine post“, a dalej cały szereg dzienników a raczej dzienniczków w języku węgierskim, francuskim i rumuńskim. Ostatnio zaczęto przebąkiwać o wydaniu dziennika w języku polskim, przeznaczonego w pierwszym rzędzie dla żołnierzy i sfer wojskowych. Nowością w życiu kulturalnym Izraela — z punktu widzenia przezwyciężenia wiekowej walki językowej — jest ukazywanie się kilku pism w języku żydowskim jak „Najwelt“, „Ilustrirte Wochencajtung“. i inne.

Osobny rozdział stanowią gazety wieczorne. Jużpocząwszy od południa zalegają ulice miast krzykliwi sprzedawcy gazet wieczornych, którzy swoim iście orientalnym temperamentem (przeważnie rekrutują się oni z pośród Żydów jemenickich) napastują przechodniów, zachwalając im swój „towar“. A gazet wieczornych mamy — chwalić Boga — bez liku. A więc znów „Haboker“ i „Dawar“, a dalej „Jom — Jom“ i „Jediot Achronot“, „Mariw“ i „Jediot Erew“ itd itd. (któż mógłby zapamiętać tę powódź nazw). Poziom owych wydawnictw nie zawsze jest zbyt wysoki, niemniej jednak daleki od „brukowości“.

Pomijam zupełnie rozległą gałęź dziennikarstwa specjalnego. A więc cały szereg tygodników ilustrowanych, pism żołnierskich (fachowych i rozrywkowych) pism dla kobiet i dla dzieci, tygodników literackich i filmowych, no i poważną liczbę pism fachowych z najrozmaitszych dziedzin.

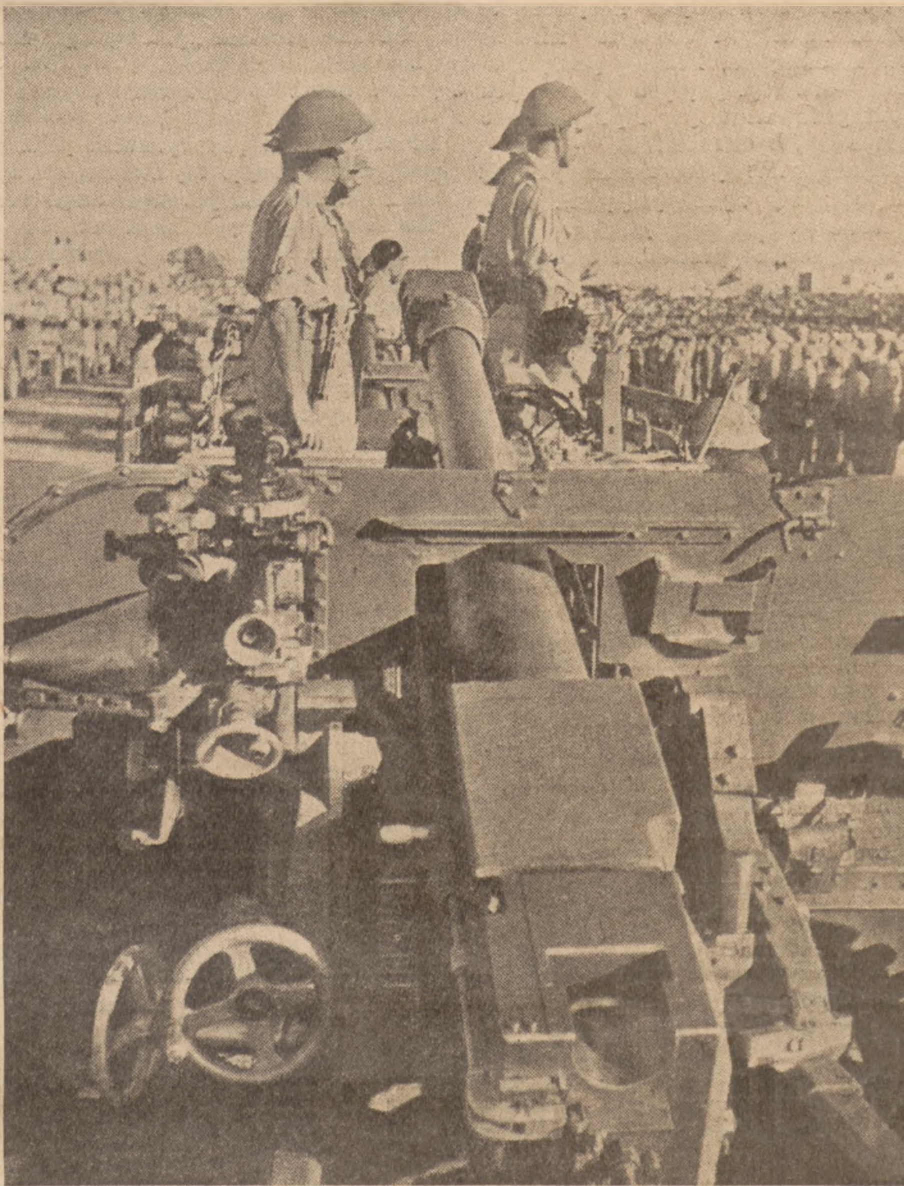
Jasnym jest, iż tak bujnej działalności wydawniczej odpowiadać musi olbrzymi krąg czytelników i znaczna skala zainteresowań. Inaczej bowiem pisma te utrzymać by się nie mogły. I w istocie tak też jest. Każdy mieszkaniec Izraela zakupuje kilka gazet dziennie, mimo to, iż cena gazet jest w Palestynie wysoka. Stąd wniosek, że stopień kultury umysłowej i materialnej w Izraelu jest bardzo wysoki.

* * *

Skoro już mowa o życiu kulturalnym w państwie Izrael nie sposób pominąć teatrów, kin i widowisk. Niestety w czasie mojej obecności w Palestynie, bawiła „Habima“ na gościnnych występach w Ameryce. Czynnym jest natomiast teatr „Ohel“, opera, teatr satyryczny „Matate“ i teatr kameralny. Wszystkie teatry cieszą się dużą frekwencją. Byłem obecny na galowym przedstawieniu opery „Cyrulik Sewilski“, na które przybyli liczni członkowie rządu oraz posłowie ZSRR i Stanów Zjednoczonych. Widziałem również operę „Thais“ oraz występ baletu narodowego Riny Nikowej. Wszędzie stwierdzić można kolosalny wkład pracy i duży zapał, który z biegiem czasu da niewątpliwie pierwszorzędne rezultaty.

* * *

Charakterystyczną cechą życia politycznego Izraela jest jego niezwykła bujność a raczej — wybujałość. Wszystkie partie polityczne — za wyjątkiem grupy Sterna, która została rozwiązana po zabójstwie hr. Bernadotte'a — działają zupełnie swobodnie. Każda partia urządza swoje zebrania i zgromadzenia publiczne, które w zasadzie są uczęszczane wyłącznie przez zwolenników danej partii, skutkiem czego przechodzą one spokojnie i bez wszelkich „zwischenrufów“. Każda partia propaguje swoje hasła i swój program polityczny na łamach swoich organów i na zgromadzeniach ludowych. Mury domów są zalepione afiszami i ulotkami. Każda partia daje wyraz swoim poglądom do aktualnych zagadnień politycznych nie tylko w artykułach prasowych, ale również w bezpośrednich odezwach do ludności. Celuje pod tym względem młoda partia komunistyczna Palestyny, która wykazuje ostatnio bardzo znaczną ruchliwość, wyrażającą się w licznych zebraniach, referatach, propagandzie słownej i pisanej. Hałaśliwą propagandę uprawia partia „Tnuat Hachejrut“, spadkobierczyni „Irgunu Cwai Leumi“, prowadzona przez byłego dowódcę „Irgunu“ Menachema Begina. Partia ta przejęła prawie że wszystkich członków partii rewizjonistycznej w Palestynie, mając wśród swoich zaprzysiężonych zwolenników przede wszystkim Żydów z krajów arabskich. Znaczną ruchliwość wykazuje również nowa zjednoczona partia robotnicza. Z dużym rozmachem rozpoczęła swoją działalność nowo założona ogólno-syjonistyczna partia progresywna, jednocząca w sobie organizacje robotnicze „Haowed Hacijoni“, organizację Żydów niemieckich, „Alija Chadasza“ oraz znaczny odłam postępowych ogólnych syjonistów. O partii rządzącej „Mapaj“ trudno coś powiedzieć. Jakkolwiek liczyć się należy z ubytkiem sił „Mapaju“ przy nadchodzących wyborach do konstytuanty, to jednak sądzić należy, że zachowa tam dominujące stanowisko. Byłoby błędem niedoceniania roli i wpływów sfer religijnych w Jiszuwie. Mamy tu na myśli zarówno „Mizrachi“ „Agudę“ i „Hapoejl Hamizrachi“ jak również i wszystkie te politycznie obojętne sfery mieszczańskie, dla których tradycja i obrzęd religijny posiadają znaczenie fetyszu i jedynego symbolu narodowego, łączącego ich z resztą społeczeństwa. Toteż należy się liczyć z tym, iż w nadchodzących wyborach partie religijne zdołają skupić niemałą ilość głosów.



Na straży niepodległości...

* * *

Wśród społeczeństwa żydowskiego w Izraelu są bardzo żywe sympatie dla Związku Radzieckiego. Uczucia te nie mają nic wspólnego z linią polityczną rządu względnie partii Izraela. Tkwią one po prostu w podświadomości prostego człowieka ulicy, który zdaje sobie sprawę z owej pomocy jaką młode państwo Izrael otrzymało i otrzymuje od państw demokratycznych i od Związku Radzieckiego. Uczucia te znalazły swój spontaniczny wyraz w niezwykle serdecznym przyjęciu, z jakim Żydzi telawiwscy spotkali pierwszego posła ZSRR w Izraelu Pawła Jerszowa. Tysiączen tłumy zaległy ulice Tel-Avivu, wznosząc okrzyki na rzecz przyjaźni sowiecko-izraelskiej, w chwili gdy poseł wraz ze swoim orszakiem zdążał ulicami Tel-Avivu do rezydencji premiera Ben-Guriona, aby złożyć mu listy uwierzytelniające. Żywe oklaski rozlegają się zawsze w kawiarniach, gdy orkiestra przygrywa melodie rosyjskie. Są to zjawiska drobne, niemniej jednak mówiące.

W czasie mojego pobytu w Izraelu zdołałem zwiedzić prawie wszystkie kibuce młodzieży ogólno-syjonistycznej „Haowed Hacijoni“. Byłem m. in. w Tel-Icchak, w Kfar Glikson i w Usza. Z pełną satysfakcją mogę stwierdzić iż kibuce te nieustępują w niczym starym, chlubnej dwudziestoletniej tradycji, kibucom innych organizacji, wszystkie wyżej wymienione kibuce posiadają gospodarstwa intensywne, postawione na bardzo wysokim poziomie, gospodarstwa mleczne (60 — 100 głów bydła), kurniki, ule itd. W niektórych kibucach znajdują się nawet zaczątki przemysłu drobnego, metalurgicznego, konserwowego itd. Pierwszorzędne wrażenie wywierają zakłady wychowawcze dla dzieci i młodzieży w Magdiel i Kfar Glikson. Znajduje się w nich łącznie około 400 dzieci i młodzieży, które otrzymują tam troskliwe wychowanie ogólne, wolne od naleciałości partyjnych, jako też specjalizację w dziedzinie rolnictwa. Zakłady te, wzniesione i utrzymane przez Wydział „Alijat Hanoar“ — pozostające pod kierownictwem tow. Kołodnego — oraz przez fundusz konstruktywnej pomocy ogólnych syjonistów (K. M. K.), należą do najlepszych i najładniejszych zakładów tego rodzaju w Palestynie. Warto zaznaczyć, iż w ostatnich tygodniach przystąpiono do budowy nowego zakładu wychowawczego w Tel-Icchak.

Uczestniczyłem w zlocie młodzieży „Hanoar Hacijoni“, który miał miejsce 1-go września w Kfar Glikson. Był to zaiste imponujący widok, gdy zgórą tysiąc dzieci i młodzieży, zebranych na polach kibucu przeprowadzało piękne pokazy gimnastyczne i sportowe oraz popisywało się śpiewem, deklamacjami i grami sportowymi.

Ogólnie biorąc wykazują ogólni syjoniści w ostatnich czasach bardzo dużą ruchliwość w dziedzinie pracy konstruktywnej. Wzniesiono piękne domy mieszkalne w Tel-Avivie przy ul. Bazel, które służyć mają dla ulokowania nowo-przybywających imigrantów. Stworzono (znajdujący się pod kierownictwem tow. Zajdla) specjalny wydział, zajmujący się rozmieszczaniem imigrantów ogólno-syjonistycznych. Wydział ten, mimo swego krótkiego istnienia, może pochlubić się już pewnymi, wcale poważnymi rezultatami. W ostatnich tygodniach położono kamień węgielny pod nową kolonię o charakterze prywatno-osadniczym. Kolonia ta pod nazwą „Udim“ założona została na ziemiach Wadi Falik niedaleko Kfar Jehoshua, 8 km na południe od Natanii. W planie kolonii jest osiedlenie 60 rodzin, w przeważającej części pochodzenia polskiego, rumuńskiego i węgierskiego. Uczestniczyłem w uroczystości poświęcenia tego nowego osiedla. Oczywista, iż chwilowo po za piachami nic tam nie widać. Ale wiadomo co Żydzi palestyńscy z piachów uczynić potrafią. I Tel-Aviv i Rechowot inaczej nie wyglądały. Na piachach ustawiono namiot a w nim pozostawiono jako strażników, dwóch młodych chłopców z Polski. Kilka dni później, pewnego poranku, znaleziono ich zasztyletowanych i zmasakrowanych. Wędrowni Arabowie — przybyli nie wiadomo skąd—napadli ich znienacka i położyli kres młodemu ich życiu. Trawa porośnie mogiły młodych bohaterów, ale kolonia mimo to powstanie i bujnym życiem zakwitnie. Takie są już drogi naszej kolonizacji w Palestynie.

* * *

Dziwnym jest klimat w Izraelu dziwną jest jego flora. Bez cienia przesady można orzec iż co kilka kilometrów zmienia się krajobraz i zmienia się klimat. Dopiero otoczony byłeś nagimi skałami a już za zakrętem spotyka cię obfita, bujna rośinność podzwrotnikowa. Przed chwilą prażyłeś się w żarze tyberiadzkiego słońca a już w Deganii oddychasz chłodnym, pełnym aromatu powietrzem. Podobny zresztą kontrast stwierdzić można, gdy chodzi o poszczególne miasta Izraela. Majestatyczna **JEROZOLIMA** z kopułami kościołów i strzelistymi minaretami meczetów, z szerokimi i przestrzennymi ulicami nowego miasta i krętymi, wąskimi uliczkami starego miasta, z poważnym i ciężkim budownictwem z ciosanych skał, z swoją różnorodną ludnością Sefardów i Aszkenazów, brodatych i brzuchatych Kurdów oraz małych i chudziutkich Jemenitów, wytwornych i wyniosłych „Zachodniaków“ i skromnych, ruchliwych „Wschodniaków“, Jerozolima uniwersytetu i jeszybotów, urzędów i bet-hamidraszów.

A z drugiej strony Tel-Awiw, miasto najnowocześniejsze wśród nowoczesnych, z swoim lekkim, wiotkim budownictwem, z ulicami i bulwarami zatłoczonymi przechodniami i samochodami, z przepełnionymi kawiarniami i cukierniami, z wytwornymi hotelami „Armon“ i „Gat Rimon“, z bogatymi oknami wystawowymi sklepów i domów towarowych. Tel-Awiw ze swoim cudnym wybrzeżem i rozłożystą plażą, z eleganckimi kobietami i piękną młodzieżą, Tel-Awiw miasto robotników i plutokratów, urzędników i kramarzy. A **HAIFA**, miasto jedyne chyba w swoim rodzaju, bo na trzech kondygnacjach zbudowane. Najniższa kondygnacja nad samym morzem, z olbrzymim, nowoczesnym portem. Typowe miasto portowe, zatłoczone, ruchliwe, pełne marynarzy, różnojęzyczne, o stromych, spadzistych uliczkach, dawniej zamieszkałych przez Arabów, obecnie pustych lub prawie pustych. Druga kondygnacja — Hader Hakarmel, nowoczesne miasto żydowskie, na wzór Tel-Awiwu, tylko mniejsze i mniej pretensjonalne. Te same ulice, te same sklepy i kawiarnie. Technika, piękny ratusz, ogród perski. Krętymi asfaltowymi serpentynami wspinamy się na trzecią kondygnację. Góra Karmel i miasto na Karmelu. Domy i wille wykute w skałach, dookoła las, na dole u podnóża — zatoka haifska, a jeszcze dalej — morze, czyste, lazurowe morze. Czym Capri, czym Sorento wobec takiego cudnego, boskiego krajobrazu! Wystarczy stanąć wieczorem na górze Karmel i spoglądać. Nic, tylko patrzeć. Nagle, niespodzianie, czerwona kula słoneczna zapala się i zanurza się w morzu. Ciemność zapada dookoła. Wtem zapalają się światełka. Zrazu nieliczne, tu ówdzie w niektórych domach, a potym coraz więcej, całe szeregi ulic, okręty w porcie, neony, rafineria w dali, stacja Rutenberga, a jeszcze dalej — przedmieście Haify, Akko, morze migocących ogni i światła. Jakież niewysłowione piękno! Jakiż boski czar!

Cicho i błogo jest we wsi żydowskiej. Nie zakłócają ciszy hałaśliwe samochody, ani gwar wielkomiejskich ulic. Starym zwyczajem chłopskim od samego wschodu słońca rozpoczyna się dzień pracy. Nic nie przypomina wojny. Te same traktory i kombajny, te same orki i żniwa, zbiory i młócki. Tylko transzeje przecinające pola kibuców, straże stojące na wartach i kobiety, zastępujące mężczyzn zaciągniętych do armii Izraela, oto symptomy wojny na wsi w państwie Izrael. A gdy zmrok zapada i znużeni całodzienną pracą wracają do swoich domów członkowie kibuców, i kwuc, otacza ich gromada dzieci, które wróciły z wzorowych dziecińców, mieszczących się na terenie osiedli.

Piękna jest, ziemia Izraela, odrodzona Ojczyzna żydowska.

Płk. E. Bortner

HAGANA CZUWA

Zamieszczamy kilka spostrzeżeń przesłanych nam przez płk. Bortnera, b. oficera Wojsk Polskich — obecnie jednego z wyższych oficerów armii Izraela.

Do płk. Bortnera, który przebywał przez pewien czas w Salzburgu, zwrócił się swego czasu, jako do fachowca wojskowego, sekretariat ONZ z propozycją współpracy przy organizowaniu sił zbrojnych ONZ. Jednak płk. Bortner udał się z przeszło 400 osobową grupą do Erec, skupiając wokół siebie nowoprzybyłych oficerów. z Europy Wschodniej i Środkowej.

Tow. płk. Bortner pragnie pozostawać w kontakcie z „OPINIĄ" i jej czytelnikami.

Z perspektywy drugiej wojny światowej, z perspektywy ogromnych przestrzeni wielkiej ilości środków i sił — wojna w Palestynie wyglądałaby na drobny incydent, gdyby nie niewspółmierność sił walczących.

Nasza garstka — a śmiało tak można było określić nasze siły na tle siły przeciwnika — nie tylko obroniła się, ale zdecydowanie bije wszędzie, budząc niekłamany podziw całego świata.

Gdy przyjechałem do Erec panował tu okres „bezkrólewia". — Władze angielskie ewakuowały się. Mówiono o tym różnie: jedni twierdzili, że to manerw umożliwiający Arabom bezkarne mordowanie Żydów, podczas przerwy między wyjściem Anglików a przyjściem Amerykanów, inni wręcz utwierdzali, że to pozorna demonstracja, zaś w rzeczywistości była to dyslokacja wojsk brytyjskich. Do naszych sił zbrojnych odnoszono się z miłością, lecz jednak z lekceważeniem. Nie mieliśmy zaufania w społeczeństwie. Przeceniano Arabów wspieranych przez Anglię, nad nami się litowano.

Co prawda nasza armia dopiero co wychodziła z podziemia i wewnętrzne tarcia nie służyły jej rozwojowi. Krystalizowała się jednak organizacja i metody taktyczne. Jedni byli za tym, by prowadzić oddzielne walki bardziej o charakterze partyzanckim jak wojskowym, drudzy zaś — a byli to przeważnie byli wojskowi — chcieli organizować regularne wojsko o normalnej wojskowej dyscyplinie.

Dopiero teraz po przeszło półrocznym pobycie w kraju, po uczestniczeniu prawie we wszystkich działaniach bojowych, znając gruntownie teren, organizację i ducha wojsk — zdaję sobie sprawę z trudności i ważności tego problemu.

Niejednokrotnie zastanawiałem się, czy bezpośrednią przyczyną naszych zwycięstw nie jest właśnie ten duch żołnierzy, którzy w swoich Dowódcach widzą przedewszystkiem towarzyszy swego dzieciństwa i wspólnej pracy w kibucu? Zastanawiałem się też, czy wyróżnianie żołnierzy przy pomocy gwiazdek oficerskich i oddzielnych stołówek podniesie prestiż i wzmocni armię? Jak dotąd bowiem rozdział taki nie istnieje.

A więc od wewnątrz niezorganizowani i na zewnątrz niedoceniani rozpoczęliśmy walkę. Zdarzało się wtedy, iż oficer łącznikowy wyjeżdżający z meldunkiem bojowym o zdobyciu osiedla arabskiego czy odparciu szturmu czołgów — zmuszony był zaopatrywać się po drodze do sztabu, znajdującego się w innej części naszego małego kraju w „bachurę", by jej oddać na przechowanie rewolwer, gdyby posterunek brytyjski po drodze zechciał go rewidować. Anglicy nie rewidowali kobiet. Wystarczał kaprys pierwszego lepszego sierżanta, a starannie pomyślana kampania kończyła się ofiarami i fiaskiem. Tak było z początkiem mojego przyjazdu. Już w kilka tygodni później obraz radykalnie się zmienił. Nasze siły stały się groźne dla każdego, kto stał na drodze do zwycięstwa. Gdy z początku byłem świadkiem bezkarnego ostrzelania przez artylerię angielską cywilnego kibucu w Negewie, w miesiąc później widziałem już bezładną ucieczkę resztek Anglików z Acre, i to przed stosunkowo małą grupą naszych wojsk. Nawet potężne mury fortu i więzienia nie stały się miejscem chociażby najlżejszego oporu. W więzieniu zastaliśmy akcesoria nowoczesnych kaźni. Dżentelmen, nierewidujący kobiet na szosach, skompromitował się ostatecznie.

Tu w kraju uderzyła mnie rozbieżność zdań pomiędzy młodzieżą, a starszą generacją spokojnie siedzącą na swoich kapitałach lub synekurach. Ta starsza, decydująca sfera naszpikowana była defetyzmem. Wyrażano mniemanie, iż nie jesteśmy w stanie sprostać zadaniu i czeka nas „trzecie zburzenie Jerozolimy" — z tą tylko różnicą, iż ofiarą miał paść także Tel Aviv Z rozrzewnieniem spoglądano na ultra nowoczesne domy, na przepiękne, willowe ulice i bogate wnętrza sklepów. Skromny choć wytworny tryb życia największego naszego miasta, lekkie konstrukcje budowlane, dostosowane do orientalnych warunków — jakby sprzyjały swą bezbronnością zniszczeniu. Podświadomie powstawało pytanie: czyż tak piękne a niebronne zbudowane miasto może przeciwstawić się wojnie? Wojnie toczącej się o paręset metrów?

Kiedyś terrorystów „Ejcel" nazywano tu „mścicielami Izraela" i uważano ich za sprawców nieszczęścia, Później poczęto uważać nas — nowoprzybyłych wojskowych — za podżegaczy do wojny i posądzano o kontynuowanie ich działalności.

Nie widziano w nas Żydów zwabionych wizją własnej ojczyzny i poświęcających wszystko: przeszłość, rodzinę, życie. Mało kogo interesowała nasza przeszłość wojskowa i fakt, że nieśliśmy na sobie cały ciężar wojny światowej. W tym czasie drobne fakty podawane w prasie wyolbrzymiane były do rzędu decydujących momentów. Przystąpienie Jemenu do koalicji arabskiej uważano za pewnik naszej klęski. A trzeba wiedzieć, iż Jemen posiada dwa samochody ciężarowe i jednego lekarza, znanego nie tyle z praktyki lekarskiej ile z posiadania złotych zębów, (złote zęby stały się narodową ozdobą Jemieńczyków). Każde przemówienie Bernadotta uważano za przepowiednię nieszczęścia, a gdy prasa arabska w czasie upadku Hajfy podała za powód naszego sukcesu udział specjalnie z zagranicy przybyłych wojskowych, opinia niechętnych nam sfer wzrosła bardzo.

Gdy w społeczeństwie ścierały się poglądy, wojsko walczyło i zwyciężało. Cementowała się jedność w walkach i krwią pieczętowano braterstwo. W armii zrozumiano, iż my „Żydzi, wieczni tułacze" przybyliśmy do celu, by razem z naszymi palestyńskimi braćmi wywalczyć własną szczęśliwszą przyszłość. Gdy jedni widzieli w nas awanturników, podżegaczy, niebezpieczny i wywrotowy element — drudzy, a była to palestyńska młodzież i jej starsze, choć młodo myślące kierownictwo, przygarniali nas korzystali z naszego doświadczenia.

Na 14 dni szacowano nasze możliwości obronne. Zrezygnowałem wtedy z obiecującej posady kierownika robót budowlanych (budowa schronów przeciwlotniczych) u pewnego kombinatora rumuńskiego, pragnącego oprzeć reklamę swojego interesu na autorytecie wyższego oficera. Związałem się z młodymi zapaleńcami i wspólnie z nimi przeszedłem wiele miesięcy walk i zwycięstw w naszym pięknym kraju.

Obecnie problem „podżegaczy" nie istnieje. Cała ludność bez względu na wiek i płeć jest z nami. Wojsko stało się ulubieńcem całego narodu. Dawny malkontent obecnie ochotniczo i z poświęceniem pełni służbę, podporządkowując się swoim młodym dowódcom. Nie ma już wyraźnego rozgraniczenia między wojskiem a ludnością cywilną. Bohaterscy osiedleńcy bronią przednich pozycji i niejednokrotnie odpierają przeważające siły nieprzyjacielskie bez pomocy regularnych oddziałów. Obecnie powstają masowo nowe kibuce z młodych, ideowych żołnierzy w punktach operacyjnie ważnych. W ten sposób zaoszczędza się w Państwie Izraela miliony i przysparza się miliony. Publiczność kawiarń uważa skromny mundur „Khaki" za najwyższy szyk mody, a obrońca Negewu ma wszędzie otwarte drzwi. Na nas — przybyłych by walczyć — nie spogląda się więcej jak na biednych krewnych. Szanuje się nas. W urzędach załatwia się bez kolejki i przeważnie pozytywnie. Magiczne słowo „wojskowy" kruszy najtwardszy opór. Naród żydowski pokochał swoje wojsko, a w tej liczbie i nas nowo przybyłych wojskowych.

Jest jeszcze jeden szczegół niewątpliwie ważny i zasługujący na podkreślenie. Paradoksalny, ale prawdziwy. Nasz żołnierz frontowy przerwy między bojami spędza w spokojnej zacisznej kawiarni. Pięć minut jazdy samochodem dzieli okopy i ogień artylerii od atmosfery spowitej w półmrok zaciemnionych lampionów i dźwięków orkiestry wielkomiejskiej kawiarni. Kontrast jest wyrazisty i niezwykły.

Może być, że taka bezpośredniość frontu i tyłu, to znaczy nie wizja, lecz rzeczywistość życia podczas pokoju daje podniętę żołnierzowi, który bez nadmiernej dyscypliny, bez tanich haseł patriotycznych z poświęceniem idzie w bój i co najważniejsze — zdecydowanie zwycięża.

Przed lokalami publicznymi często widziałem masę samochodów wojskowych. Zastanawiało mnie to a nawet oburzało. Gdy zainteresowałem się sprawą okazało się, że poważny procent pasażerów — to żołnierze ostatnich ciężkich walk. Po służbie swoją wolną godzinę spędzają między znajomymi, w atmosferze spokoju i ciszy. Niejednokrotnie źdarzało się, że gońcy tu meldowali o wydarzeniach i stąd udawano się wprost do akcji. Ta atmosfera spokoju i równowagi tu w Erec jest bardziej wskazaną, aniżeli gdziekolwiek indziej. Obecnie bój nie jest dla nikogo „Czarną magją", najeżoną tajemnicami sztabu i taktyki. Jest popularną i konieczną czynnością, którą wykonywuje się zupełnie normalnie, tak samo jak praktykę lekarską, budownictwo czy pracę na roli. Ta bezpośredniość zbliża ludność do wojska i odwrotnie. W tej spólnocie zatraca się granica między wojskowym a cywilem. Każdy zżył się z myślą wojny jako jedynym konkretnym wyjściem i każdy do niej się przystosował. Nawet nasze dziewczęta uczą się strzelać i rzucać granaty. Myślę, że jesteśmy jedynym krajem, gdzie w oddziałach kobiecych kucharzami, sprzątaczami, praczami i szoferami są mężczyźni. W przyszłych walkach będziemy świadkami wysokiej klasy strzeleckiej naszych „Bachurot".

W tym miejscu pragnę też nadmienić iż nasza „Misztara Cwait" (żandarmerja polowa) zdała egzamin sprawności i pożytecznej służby. Naszą żandarmerję są kocha. Nasi chłopcy z Misztara Cwait są najlepiej wyszkolonym i wzorowym wojskiem, są także najbardziej reprezentacyjnym wojskiem.

Naród żydowski może być dumny z swego młodego państwa i z swej młodej armii.

Ben - Menachem

Jiszuw dba o swych żołnierzy

Troska o byt materialny rodziny żołnierza żydowskiego, walczącego na froncie, rozpoczęła się właściwie jeszcze w czasie wojny światowej, kiedy Jiszuw zmobilizował Brygadę Żydowską, do walki u boku armii angielskiej przeciw Niemcom. Wtedy to powstały w Jiszuwie oddzielne organizacje, których celem było niesienie pomocy materialnej rodzinom zmobilizowanych żołnierzy. Takich instytucji było aż trzy: „Komitet dla Żołnierza" („Waad Lemaan Hechajał"), „Komitet Opieki nad Rodziną Żołnierza" („Waade Letipul Bymiszpachat Hechajał") i „Krajowe Biuro Wyzwolenia" („Liszkat Haszichrur Haarceit"). Obecnie nastąpiło zjednoczenie wszystkich tych organizacji w jedną ogólną organizację pod nazwą „Komitet Opieki Jiszuwu nad Zmobilizowanym i jego rodziną" (Hawaad Hajiszuwi Lemaan Hamgujas Umiszpachte").

Jak widać z powyższej nazwy Komitet spieszy z pomocą rodzinie żołnierza zaraz od pierwszej chwili, kiedy utrzymujący rodzinę został zmobilizowany i odbywa ćwiczenia wojskowe.

Pomocy udziela się przede wszystkim żonie zmobilizowanego i jego dzieciom (o ile żona nie ma innego zajęcia zarobkowego). Wysokość zasiłku wynosi 16 funtów miesięcznie dla żony, 4 funty dla pierwszego dziecka i po 3 funty dla każdego nasiępnego dziecka. A zatem żona posiadająca dwoje dzieci dostaje 23 funty miesięcznie i prócz tego 8 funtów miesięcznie na komorne.

Żona bezdzietna nie otrzymuje zasiłku. Powinna się ona zarejestrować do Biura Pracy, które też natychmiast udziela jej pracy. Taka praca daje jej zupełne utrzymanie i jest oczywiste więcej wartościowa, aniżeli zasiłek. Wyjątek stanowią te bezdzietne żony, które są chore i nie mogą przyjąć pracy najemnej. Żona bezdzietna w ciąży dostaje zasiłek od siódmego miesiąca ciąży. Przy wydawaniu zasiłku nie robi się przeszkód formalnych i biurokratycznych. Po zasięgnięciu pierwszej informacji zaczyna się wypłacać zasiłek regularnie i punktualnie. Inaczej jednak przedstawia się sprawa z zasiłkiem dla rodziców zmobilizowanego. W tym wypadku przeprowadza się już dokładne badania w tym kierunku, czy i o ile ojciec zmobilizowanego był zależny materialnie od syna i czy dany ojciec nie posiada kogoś jeszcze w rodzianie, który by mógł go choć częściowo utrzymywać. Poza tym istnieje ustawa, według której ojciec do 50-ciu lat, zdolny do pracy, również nie dostaje zasiłku, natomiast przysługuje mu prawo pierwszeństwa do otrzymania odpowiedniej pracy. Jeżeli zaś praca, którą otrzymał, nie daje mu zupełnego utrzymania, wówczas ma prawo ubiegania się o otrzymanie wyrównawczego zasiłku. We wszystkich tych wypadkach zasięganie informacji nie może dłużej trwać aniżeli 6 dni, a wydanie decyzji — nie więcej, aniżeli dalszych 3 dni.

Opieka nad rodziną po poległym żołnierzu podlega kompetencji samego „Waad Haleumi". Pomoc dla takiej rodziny wyraża się albo w formie jednorazowo wypłaconej kwoty, albo też w formie konstruktywnej. I tak np. pomaga się wdowie ucząc ją zawodu, a następnie przy zakupieniu narzędzi pracy. Ta druga forma jest oczywista kosztowniejsza, aniżeli jednorazowo wypłacona kwota, mimo to, Komitet Pomocy przy „Waad Haleumi" woli tę właśnie formę, ponieważ zabezpiecza ona przyszłą egzystencję rodziny po poległym żołnierzu.

Co się tyczy pomocy dla inwalidów, to przede wszystkim opiekują się nimi władze sanitarne, które udzielają im wszelkiej wchodzącej w ich zakres działania pomocy, a następnie „Waad Hajiszuw". Tutaj roztacza się nad inwalidą pieczołowitą i długotrwałą opiekę dopóki nie będzie w stanie przyjąć odpowiedniej pracy stosownej do jego stanu zdrowia.

Jiszuw również dba o to, aby uprzyjemnić życie żołnierza w chwili, kiedy ten znajduje się na urlopie. Misją tą zajęła się ogólna organizacja kobiet Jiszuwu, zwana „Moacat Irgunej Hanaszim". Z ramienia tej organizacji powstały we wszystkich miastach i koloniach specjalne kluby, w których urlopowicze dostają wykwintne jedzenie i elegancki nocleg. Szczególnie jednak przyjemnie spędza żołnierz czas urlopowy w „Hajarken-Klubie" w Tel-Avivie.

Klub ten jeszcze powszechnie był znany w czasie wojny światowej. Wtedy jednak jego stałymi gośćmi byli nieżydowscy żołnierze różnych narodowości, to też cisza nocna bywała tu często zakłócana krzykami i awanturami pijanych żołnierzy. Dziś wypadków takich niema. Żydowscy żołnierze nie upijają się. Jeżeli nawet ciszę nocną przerywają tu czasem jakieś grupowe śpiewy, to są to popularne pieśni Jiszuwu. Żydowska młodzież lubi bowiem śpiewać.

Plany odbudowy Jerozolimy

Plan odbudowy Jerozolimy, wypracowany przez Radę Gospodarczą, przewiduje następujące kategorie prac:

a) założenie wielkiej drukarni. Do tego celu potrzebny jest budżet 150.000 f.;

b) wyremontowanie zniszczonych budynków, jako też wybudowanie nowych dla umieszczenia w nich różnych warsztatów mniejszych przedsiębiorstw przemysłowych. Założenie szkoły zawodowo-technicznej dla 200 chłopców w wieku 14—17 lat, oraz założenie internatu przy szkole dla 30 uczniów. To wszystko kosztowałoby około 100.000 f.;

c) dla ożywienia podupadłego ostatnio w Jerozolimie ruchu turystycznego, zamierza Rada Gospodarcza wybudować w Jerozolimie duży hotel na wzór hotelu „King Dawid", z dużymi salami i holami, w którychby się mogły odbywać różne kongresy i zebrania.

d) plan przewiduje także wybudowanie sanatorium dla pracowników państwowych z całego kraju, przy czym odbywałyby się tu letnie kursy, dla tych pracowników, prowadzone przez Uniwersytet Hebrajski. Jednakowóż ostatnie dwa punkty narazie będą odłożone aż do czasu, kiedy nadarzy się pierwsza możliwość ich wykonania.

I jeszcze jedną niespodziankę zamierza Rada Gospodarcza: zlikwidowanie słynnej „dzielnicy biedoty" w Jerozolimie — zlikwidowanie tych ponurych, ciasnych i niezdrowych domków tej dzielnicy, które w zimie są wilgotne, a w lecie — pełne kurzu. Razem z tym zniknie z pewnością znany typ dziecka tej dzielnicy, zwanej powszechnie „dzielnicą węglową". Po wprowadzeniu w życie ustawy o obowiązku szkolnym — będą mogły dzieci tej dzielnicy korzystać z bezpłatnej nauki. Niektóre części tej dzielnicy uległy już zniszczeniu podczas działań wojennych, ale niektóre pozostały nietknięte. Na miejsca zniszczonych domów powstaną nowe budynki, zaś mniej zniszczone, ale mocne domy będą wyremontowane, ale nie na mieszkania, tylko na magazyny, warsztaty, fabryki, po wprowadzeniu w nich odpowiednich urządzeń higienicznych.

Różne i wielkie zadania, przejęła władza wojskowa dla odbudowy Jerozolimy, a tylko część z nich pozostawiono władzom municypalnym. Aczkolwiek wojna jeszcze się nie skończyła, i końca jej jeszcze nie widać, to jednak już teraz kładzie się solidny fundament pod przyszłą odbudowę Jerozolimy, aby znowu zakwitła i znowu zajęła poczesne miejsce, na jakie sobie uczciwie zasłużyła. By stała się punktem centralnym międzynarodowego ruchu turystycznego, oraz centrum nauki i kultury Izraela.

Moszeh Mazhir

SZALOM LECHA, SAR!

Usiłuję więc opisać to co się działo tego pamiętnego, wielkiego dnia 29 września 1948 roku.

Już na długo przed oznajmioną godziną przybycia ich, przed pałacem Belwederskim w Warszawie zaczęli zbierać się Żydzi, żądni ujrzenia widoku przybycia posła Izraela mającego złożyć listy uwierzytelniające. Osobliwy to był tłum, który się tego dnia zgromadził. Wartownicy obu mieszczących się naprzeciwko siebie gmachów, siedziby Prezydenta i naczelnych władz wojskowych, przywykli już do widoku tłumów gromadzących się w momentach jakichkolwiek parad. Ale tym razem tłum który się zebrał nie składał się z obojętnych, próżniaczych gapiów, i ciekawskich żądnych oglądania jakiejkolwiek uroczystości, gwoli samej sensacji. Tym razem zjechali się z całej Warszawy autobusami i tramwajami, taksówkami, autami i pieszo, ludzie zajmujący naogół poważne, często bardzo odpowiedzialne stanowiska w życiu społeczeństwa. Sami chętnie redukowali się do roli skromnych widzów, aby pogrążeni w rosnącym wciąż tłumie, być świadkami uroczystości która nabierała symboliki zdarzenia osobliwego i znamiennego w dziejach. Ludzie wymieniali cicho uściski rąk i witali się krótkimi zdaniami. Ciekawa rzecz! Jakby to nie była zwykła środa popołudniu — powitania były jakieś uroczyste i pełne świątecznego namaszczenia. Zamiast zwykłego „dzieńdobry" słyszało się krótkie zdania i słowa zaczerpnięte z historii i tradycji. „Aszreinu szezachinu lekach" — szczęśliwiśmy, żeśmy doczekali tego — przywitali się dwaj ludzie za mną. Tu i ówdzie padały słowa tradycyjnego żydowskiego błogosławieństwa radości — Szehechianu. Tłum zbijał się w uroczystym skupieniu, przerywanym tylko od czasu do czasu cichym pogwarem: „Już idą? Nie, jeszcze nie widać". Za chwilę przybyli taksówkami ludzie, którzy zaobserwowali wyjazd członków poselstwa z hotelu Bristol. „Wyjechali, — cztery wspaniałe auta! Jadą wolno przez całe miasto!" — donosili przyjezdni, którzy po asystowaniu uroczystemu wyjazdowi posła z hotelu, przegonili orszak i przypędzili pod Belweder, aby tu ujrzeć uroczysty wjazd do pałacu Prezydenta.

W pewnym momencie — cisza. Jadą! Od strony miasta zbliżyły się cztery ciemne, długie samochody, pierwszy na czele z chorągwią Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Zbliżyły się i stanęły. Kompania honorowa, ustawiona na rozległym dziedzińcu Belwederu stanęła na baczność, sztandar honorowy wzniósł się wysoko w górę. Chwila pełna oczekiwania na otwarcie drzwiczek auta, na moment, gdy ośmiu dostojnych mężczyzn w czarnych frakach z cylindrami w rękach wysiadło z aut.W tłumie wszystko zastygło w nastroju wzruszenia, łzy w oczach wielu, głos uwięziony w gardle u tych, którym nagły napływ uczuć odebrał mowę.

Czy można słowami opisać nastrój? Jest to taka sama niemożliwość, jak gdyby chcieć słowami oddać dźwięki muzyki, fanfary radosnej, która brzmiała w naszych duszach, trąb dmących na cały kraj donośnie tę radosną wieść: Wiedzcie, Żydzi polscy, wszyscy gdziekolwiek jesteście, w Warszawie i w Łodzi, w Wałbrzychu i w Białymstoku, pozostałe drobne garstki, rozsiane po małych miasteczkach, ongi kipiących życiem żydowskim, i ci żyjący w miastach pełnych tradycji bujnej kultury żydowskiej, w Lublinie i w Krakowie, wiedzcie wszyscy Żydzi, że trąby niewidoczne, których dźwięk triumfalny w duszy słyszymy, grają uroczystą fanfarę na cały kraj, oznajmiając, że oto nadeszła wielka chwila, którejśmy oczekiwali z utęsknieniem — my, Żydzi od blisko dwóch tysięcy lat, my Żydzi polscy od półtora tysiąca lat naszych wędrówek i pobytu pełnego znoju i trudów na tej ziemi polskiej.

Pióro nie chce pisać spokojnie. Pociągane ręką, która pragnie opisać objektywnie to co się w rzeczywistości działo, małe czarne pióro drga we wzruszonej ręce, tańczy pod dźwięk tej niesłyszalnej muzyki, śpiewu brzmiącego w naszej duszy jak daleki, dawny śpiew Psalmisty: „Obróciłeś żałobę mą w taniec weselny, rozluźniłeś moje pęty i opasałeś mnie radością". Łza w oku się zakręciła i przysłoniła widok.

A przez łzę widoczna jest radość Żydostwa polskiego, tego, które się zostało, i tego, którego już niema. „Lajehudim hajta orah, simcha wesason" — Żydom światło zajaśniało, wesele i radość!

Łza wzruszenia zakrywa rzeczywistość i widzę oto ... do Warszawy, miasta o trzystu tysiącach mieszkańców żydowskich, stolicy kraju zamieszkałego przez trzy miliony, pełnych żywotności i ruchliwości Żydów, przybył minister żydowskiego państwa. Od rana ulice żydowskie, szumiące ludem Dzika i Pawia, pełne gwaru handlowego Nalewki i Bielańska, przepełnione są niezwykłym nastrojem. Po mieście fruwają dodatki nadzwyczajne „Naszego Przeglądu", „Hajntu"; „Momentu"... Mali chłopcy żydowscy z przeraźliwym krzykiem sprzedają grube numery nadzwyczajne pism sjonistycznych warszawskich i prowincjonalnych, „Chwili", „Nowego Dziennika", „Łodzer Tageblat" i poważnej „Opinii", w okładkach paradnych, błękitnych i czerwonych, krzyczących tłustymi literami tę niezwykłą wiadomość: „Oto on, wolny Żyd, uosobienie żydowskiej suwerenności, przyjechał do stolicy kraju starego osiedla żydowskiego. W szkołach „Tarbuthu" i gimnazjach sjonistycznych, w Laor, Chinuch, Jehudiah i Ascoli, w Tachkemoni i Mesywcie, w chederach i jeszybotach, w szkołach ludowych „Ciszo" i rzemieślniczych szkołach wielkiej, największej na świecie gminy żydowskiej, — od rana nastrój pełen namaszczenia, młodzież kręci się niespokojnie. Tu i ówdzie nauczyciele usiłują wygłosić do dzieci okolicznościowe przemówienia, aż w końcu rezygnują ulegając ogólnemu nastrojowi podniecenia. Na dziedzińcach szkolnych zbierają się we wzorowym ordynku długie szeregi uczniów, na czele z dyrekcjami i nauczycielstwem. Skądciś zostają wydobyte szkolne chorągwie, zjawiają się sztandary państwowe i żydowskie, biało-błękitne i — formuje się pochód. Ogromny, tłumny pochód prze ulicami i rozlewa się szeroko idąc naprzód pod Hotel i Belweder, aby złożyć hołd uroczystej chwili. Po drodze dołączają się najrozmaitsi Żydzi. Ze sklepików na Grzybowskiej i Krochmalnej, z ciasnych mieszkań na Stawkach i Śliskiej, z suteryn i magazynów, z poddaszy i domów bankowych wychodzą masami, starzy i młodzi, dzieci i kobiety, Żydzi, Żydzi, ogromne, tłumne masy Żydów. Z łoskotem, w biały dzień, w zwykłą środę, zamykają się sklepy, pustoszeją warsztaty i fabryki. Na ulicy uformował się już wielki pochód. Powiewają sztandary partyj i organizacyj, kroczą męskim krokiem żołnierskim członkowie licznych klubów sportowych, na czele z „Makabi". Tu idzie cały zarząd gminy żydowskiej, a za nim kilkadziesiąt osób Rady in corpore. Widać sylwetki przedstawicieli najstarszego duchowieństwa żydowskiego. Kroczą uroczyście pod baldachimami, z rodałami w rękach, starzy rabini a ich długie siwe brody potrząsają się jakimś tłumionym wzruszeniem. Wśród tłumów widać charakterystyczne sylwetki żydowskich „anszei haszem" — działaczy, artystów, literatów i publicystów. W dziwnym skupieniu wymaszerował z Tłomackiego Związek Literatów i Dziennikarzy, a za nim chóry — synagóg, ludowy Szneura...

Ciągnie się długi wąż pochodu. Nieprzebrane tłumy ludzi, robotnicze czapki, meloniki i tużurki działaczy, czarne okrągłe czapki żydowskie i długie stroje tradycyjne ludu stapiają się w jedno z otwartymi kołnierzami i białymi bluzkami zorganizowanej młodzieży. Dziesiątki i setki tysięcy Żydów warszawskich, delegacje wszystkich osiedli, gminy, organizacje, partie, szkoły, kluby sportowe, związki akademickie, stowarzyszenia dobroczynne, Toz, Ort, Bajs Lechem, Hias, Linas, Ez.as, Gemilas — maszerują, paradują ze łzami w oczach, przy furkoczących chorągwiach, w lesie sztandarów i transparentów, ale w skupieniu radosnym i zarazem uroczystym, i — w ciszy, dziwnej ciszy, bez dźwięków marszów, bez śpiewów, bez jednego okrzyku... Przypatruję się ze zdziwieniem. Czemuż milczą?! Dlaczego trwa taka złowroga cisza?!

Rozumiem. Łza wyschła i oczom ukazał się widok realny. Niema ich — tych żydowskich tłumów, szkół i organizacyj, robotników i studentów, sklepikarzy i chałaciarzy, koszul sportowców, kapeluszy kupców i kołpaków rabicznych. Niema ich, gdyż był — Hitler!

Jednym z pierwszych nakazów tego zbrodniarza było aby każdy Żyd przybrał dla rozpoznania do swojego imienia jeszcze jedno imię hebrajskie, mężczyźni — Izrael, kobiety — Sarah. Dziwny i ciekawy zbieg okoliczności. Dwa najdumniejsze imiona żydowskie. Izrael — to imię, które według podania przybrał ojciec narodu żydowskiego gdy oparł się w walce symbolicznemu naporowi przeciwieństw losu, a imię to oznacza, „Zmógł zwycięsko potęgi niebieskie". Dumniejsze niż wszystkie inne imiona żydowskie, dziś imię naszego państwa, które wróciło do życia. Imię kobiece — nie potulne imię Rachel — jagnię, ani błagalne Chana, ani pokojowe Sulamit, ale dumne i dostojne imię pierwszej władczyni w rodzie z którego się wywodzimy, żony Abrahama Hebrajczyka, Sarah — Władczyni.

Jakiś Żyd, stojący za mną, wyszeptał w chwili gdy ujrzał reprezentacyjną sylwetkę ministra: „Szalom lecha, Sar!" — Pokój tobie, Panie! Nie, nie „panie". Słowo „Sar", — dostojne, pełne godności i władzy, przybierało w ciągu dziejów różne znaczenia. W biblii oznaczało zwykle władcę albo dostojnika. Dowódcy wojskowi wymieniani przy różnych okazjach nosili nazwy „Sar cwa", dostojnicy starożytnych świt królewskich — zwykle: „sarim". W późnej starożytności, gdy państwo żydowskie upadło, suwerenność żydowska zanikała nie odrazu, ale powoli. Starożytne i wczesno-średniowieczne mocarstwa, które sąsiadowały z Ziemią Izraela, obfitowały jeszcze w liczne skupienia żydowskie o żywej i względnie niedawnej tradycji dziejów państwowych. Skupienia w których wiadomo było jeszcze, że ten pochodził od kapłanów, drugi był potomkiem któregoś z wielkich twórców starożytnej nauki żydowskiej, Tanaitów i Amorejów. Byli i ludzie spokrewnieni z daleka z tym lub owym prorokiem, a nawet wywodzący swoje pochodzenie z rodów królewskich państwa żydowskiego. Dawna dostojność ludu, który nie zdążył jeszcze skarłowacieć psychicznie w Galucie pozwoliła utrzymać cień niezależności. Naród żydowski na wygnaniu w Babilonie i Egipcie posiadał swoją autonomię narodową, a na czele jego stał t.zw. po chaldejsku Rosz Galutha, albo po hebrajsku „Sar Hagolah" czyli Książę Wygnania. „Sar" — znaczyło w średniowieczu „książę".

Rychło, i ten blady cień suwerenności zaginął. Naród żydowski, wpychany coraz to silniej do ghett, zaczął szukać „suwerena" — „sar" w marzeniach. Chisdai ben Izak ibn Szaprut, wielki działacz żydowski, który żył w Hiszpanii w X wieku, doszukał się dalekich śladów suwerenności, w istniejącym na drugim krańcu świata państwie żydowskim Chazarów. Pisał listy do króla, tytułował jego wodzów „sar". Potem, w ciemnej nocy średniowiecza zajaśniały na firmamencie, jak błyskawice na czarnym niebie zagadkowe postacie żydowskich „sarim" — przedstawiciel nieistniejącego państwa żydowskiego, gdzieś na świecie. Pokazał się Dawid Al-Roi, Dawid Niewidzialny, człowiek, który przedstawił się jako książę żydowski i miał odwagę zaprezentować się w tym charakterze wobec jednego z potężnych władców ówczesnych, króla Persji. Po tragicznym końcu nieszczęśliwego młodzieńca, który wziąwszy prawdopodobnie marzenia za rzeczywistość, pragnął stworzyć armię i odbudować państwo żydowskie, świat żydowski przez długie wieki karmił się starą legendą o kraju Dziesięciu Pokoleń, istniejącym gdzieś za burzliwą rzeką „Sambatian", w którym miała się zachować udzielna państwowość żydowska. Gwałtowna tęsknota dała jeszcze kilka wybuchów płomieni w ciemnej nocy dziejów. W XVI wieku pokazał się Dawid Reubeni, „Sar Wegoel", — książę i zbawca. Człowiek który potrafił za czasów największych prześladowań antyżydowskich z rąk szalejącej inkwizycji, udać się z poselstwem do ówczesnych królów południowej Europy i wreszcie do papieża. Liczna świta, która go otaczała, z prorokami i mistykami, wśród których był poeta i marzyciel Szlomo Molcho, wyposażenie wojskowe, sztandary, miecze — ówczesne znamię wolnych ludzi, którego Żydom nie wolno było nosić, a które było przypasane do boku ludzi z orszaku Reubeniego, to wszystko dodawało mu blasku.

Ożywieni starą tęsknotą za cieniem suwerenności, Żydzi mieli znowu prawo obdarzyć kogoś dumnym mianem „Sar". Niestety i ten epizod, jak i kilka innych krótkich złud suwerenności, minął szybko „kacel ower, kachalom jauf" — jak przemijający cień, jak ulatujący sen. Zapadła znowu ciemność w dziejach narodu, który był wszędzie poddany, a nigdzie suwerenny. Symbolika „sar" — suwerenności zaczęła zanikać. Dla wyrazów radości poczęto wracać do symboliki rodzinno-weselnej, stosowanej już przez niektórych proroków. Jezajasz, prorok jeszcze z czasów państwowości niezależnej, używa już symboliki rodzinnej: „Ucieszę się i uraduję" — mówi prorok o przyszłym powrocie niepodległości żydowskiej, — „jak oblubieniec uświęcony wspaniałością, jak oblubienica odziana w klejnoty".

Przyszły nowe czasy. Stary język hebrajski wrócił do życia na wolnej w końcu ziemi, wśród wolnego narodu. „Sar" zmodernizował się. We współczesnej hebrajszczyźnie utrafiono we właściwy sens tego słowa i w ducha obecnej epoki, gdy poddano pod to słowo znaczenie „minister". „Sar hachuc" — to minister spraw zagranicznych, „sar hapnim" — minister spraw wewnętrznych. Sar Barzilai — to minister Barzilai, poseł i minister pełnomocny Państwa Izrael przy rządzie Rzeczypospolitej Polskiej.

Nazwa nabrała nowego blasku i znaczenia. — „Al tizkru riszonoth" — „nie wspominajcie uprzednich lat", — mówi prorok pocieszyciel Jezajasz, — „i nie oglądajcie się na dawne czasy. Oto tworzę nową rzeczywistość, która teraz zakwitnie, toż ją znacie; uczynię drogi w puszczy, a w pustyni pokażą się rzeki". Czy Jezajasz mógł mieć na myśli dzisiejsze czasy, gdy na pustynnych piaskach powstał kwitnący Tel-Awiw, tymczasowa stolica nowego Izraela, czy przewidywał nawodnienie pustyni Negew, która da schronienie krociom? Proroctwo napozór opóźnia się — kraj odbudowuje się, ale jakże wolno w stosunku do oczekiwań! Talmud Jerozolimski w Traktacie Berachoth opowiada, że pewnego razu spacerowali Rabi Chija i Rabba i Rabi Szymon syn Chalafty po dolinie Arbel i ujrzeli jutrzenkę poranną, której światło powoli zalśniło. Rzekł Rabi Chija do Rabi Szymona: Rabi, oto tak będzie wyglądało zbawienie Izraela, na początku ledwo ledwo, a powoli ono rośnie i zwiększa się.

Więc powoli, ale naprzód. Dopiero pięćdziesiąt lat minęło od spełnienia pierwszego marzenia wielkiego Wizjonera żydowskiego, Herzla, — Kongresu Syjonistycznego w Bazylei, gdy jednocześnie w zapiskach jego pojawiło się śmiałe, marzycielskie, a jednak prorocze słowo: „Dziś założyłem Państwo Żydowskie". A potem kolonizacja, Chalucowie, osuszanie błot, Maapilim, Hagana, Państwo, Ministrowie — Sarim!

Był zwyczaj, że na zakończenie sederów śpiewano jeden z popularnych psalmów na melodię „Hatikwy" — „Gdy Pan powoła powrót do Sjonu, będziemy jak we śnie, nasze usta pełne będą radości, a nasza mowa śpiewu". Tak jest! śniłem na jawie. Zdawało mi się, że widzę setki tysięcy tłumu żydowskiego witającego Posła. A gdy Sar, minister Barzilai, na czele siedmiu mężczyzn w uroczystej czerni kroczył przez dziedziniec pałacowy wzdłuż kompanii honorowej, myśmy patrzyli i, przyzwyczajeni do wyrażania naszych uczuć językiem symboliki weselnej, widzieliśmy, że doprawdy: „kechatan joce michupato" — jak oblubieniec wychodzący z pod baldachimu, wychodził, i jak oblubieniec prowadzony z obu stron przez radosnych a uroczystych „mechutanim" — był prowadzony przez dwa długie szeregi cieni marzycieli i proroków, poetów i rabinów, bohaterów, którzy padli przed wiekami w twierdzach Betar i Masada, a po wiekach w Tel-Chaj i Kfar-Ecjon. Ci wielcy i cisi, którzy nie doczekali, prowadzili go, a ich bezcielesne usta śpiewały słowami piosenki syjonistycznej: „Oto hymn odbudowy naszego kraju, zamiast wczoraj mamy jutro".

Ktoś stojący za mną w trafnej intuicji dokończył półgłosem słowami Jeremiasza: Zatańczy radośnie dziewica, a młodzieńcy weselić się będą ze starcami, i zamienię ich żałobę w radość, pocieszę ich i podniosę na duchu z ich rozpaczy".

Weszli. Werbel umilkł. Sar Barzilai pozdrowił sztandar Polski a orkiestra honorowej kompanii Prezydenta zagrała hymn narodowy Izraela. Dostojnie i w uroczystej ciszy brzmiały niezwykłą w dziejach radością dźwięki „Hatikwy" — a tłum zebrany naprzeciwko patrzał w skupieniu. W oczach lśniły łzy, a wargi poruszały się bezgłośnie słowami hymnu: „Kol od balewaw" — dopóki w sercach jest miejsce"... — serca były przepełnione wzruszeniem, — ...i hen naprzód ku wschodowi, oko wypatruje Syjonu...

Przyjęcie na cześć posła państwa Izrael

Dnia 9 października 1948 r. Towarzystwo Przyjaźni Polsko - Izraelskiej urządziło w salonach Hotelu „Polonia" przyjęcie na cześć pierwszego posła Izraela w Polsce, min. *Barzilay'a*.

Uroczysty wieczór zagaił przewodniczący Towarzystwa prof. *Rostafiński*, po czym przemówienie wygłosił minister *Barzilay*, który powiedział m. in.:

„Demokraci polscy, gdy z ruchu podziemnego wyniosły ich dzieje do steru państwa — pozostali wierni swym przyjaciołom. Nowa Polska uznała państwo żydowskie jeszcze zanim zostało ono formalnie proklamowane i jedna z pierwszych podała pomocną dłoń narodowi żydowskiemu."

Następnie przemawiali wice-marszałek *Barcikowski*, wice-minister *Petrusiewicz*, *Julian Tuwim*. Wieczór minął w serdecznej i przyjaznej atmosferze.

Mgr Meir Bosak

WIESZCZ REWOLUCJI ŻYDOWSKIEJ



Walka o stopniową europeizację życia żydowskiego w Europie środkowej i wschodniej, która w połowie w. XIX była kierowana przez maskilów w formie zjadliwej satyry i dyskusji publicystycznej w ciasnych ramach dzielnicy żydowskiej, uległa przeobrażeniu z końcem tego wieku. W tym czasie pojawia się w literaturze hebrajskiej szereg młodych utalentowanych pisarzy grupy „Ceirim", którzy domagają się krańcowego przewartościowania życia żydowskiego, zupełnego zerwania z kulturalną przeszłością żydowską i budowy nowego życia na zrębach współczesnej kultury europejskiej. Głównym przedstawicielem tego prądu w publicystyce i beletrystyce był Berdyczewski. Wieszczem tego ruchu, który dokonał rewolucji w psychice narodu, albo był wyśpiewem tej rewolucji stał się Saul Czernichowski. Jak bojowników wszystkich młodych ruchów, cechował i tych literatów radykalizm, który jest zawsze koniecznością historyczną dla uzyskania kompromisu w walce z siłą tradycji.

W dziejowym rozwoju kultury żydowskiej rozróżnić możemy dwa nurty — jeden oficjalny i dominujący, nurt stale krystalizujący się, to monoteizm z jego konsekwencjami filozoficznymi i postulatami moralnymi i społecznymi, wykuwany, kierowany i szerzony w ciągu wieków przez proroków żydowskich i ich następców — badaczy, moralistów i intelektualistów.

Drugi nurt, to podskórnie, atawistycznie działające rudymenty dawnych epok pogańskich, ściśle związanych z dawnym życiem na łonie natury, kiedy potomkowie zdobywców Kanaanu, pierwotni, prości chłopi izraelscy i judejscy, mimo gromów proroków Jedynego, widzieli bogów urodzaju i mnożenia się w Baalu i Astardzie. Okres Galutu był epoką oderwania od natury, okresem separacji w ciasnym ghetcie, z jego specyficzną kulturą, która powstała na gruncie samozachowawczego instynktu narodowego. Ten to instynkt poddał wszelkie zapędy indywidualne i antyspołeczne supremacji dyscypliny narodowej. W braku kontaktu z przyrodą, nastąpiło w Żydzie przytłumienie wrażliwości na jej piękno, a przerost intelektualizmu. Nienormalność życia galutowego spowodowała powstanie różnych anomalii i przerostów w psychice Żyda. Z nadejściem epoki Odrodzenia narodowego, powstał prorok dawnego nurtu podskórnego, pogańskiego i stanął do walki z tymi nienaturalnymi i chorobliwymi przerostami galutowymi.

Trzy były zasadnicze fronty tej walki, a wszystkie miały podstawowe znaczenie dla dokonania przełomu w psychice warstw żydowskich, po ich wyjściu z ghetta i zetknięciu się z nową Europą.

1. Ściągnięcie Żyda tkwiącego psychicznie w świecie abstrakcji i irracjonalizmu, w atmosferę konkretu życiowego, w aurę przedmiotów codziennego użytku, w świat piękna i bogactw natury, którą człowiek winien opanować.

2. Obudzenie w Żydzie kultu dla siły fizycznej i czynu bohaterskiego, zdobywczego.

3. Walka z przerostami intelektualizmu wśród Żydów przez obudzenie w nich instynktów pierwotnych lecz ludzkich.

* * *

Nie jest przypadkiem, że literatura hebrajska dawnych lat zawiera mało elementów epicznych, a przepojona jest motywami liryki, refleksji i problematyką etyki. Jest to konsekwencja zasad monoteizmu żydowskiego, wiary w Boga Jedynego, który jest twórcą wszystkiego (więc wszyscy i wszystko jest równe, gdyż z jednego ojca pochodzi) i do którego, jak do ojca świata, tęskni dusza nabożnego człowieka. W przeciwieństwie do tego, pogaństwo związane z naturą, uwielbiające jej siły w symbolach bóstw, jest twórcą epiki (n. p. Homer), oddającej ukochanie choćby najdrobniejszego szczegółu przyrody czy przedmiotu codziennego użycia. Póki Żydzi żyli jak każdy normalnie pracujący naród na ziemi, życie i praca realna równoważyły te duchowe inklinacje i zainteresowania abstrakcją. W galucie, Żydzi, stale przeganiani, prześladowani, stale zatroskani, nie rozwinęli w sobie ani estetyzującego nastawienia wobec świata zewnętrznego, ani uczuć zachwytu dla wspaniałości natury. Niewrażliwość na tym punkcie dochodziła czasami do stanu chorobliwego.

Pogańska poezja Czernichowskiego miała być antidotum, zastrzykiem krwi obcej, działającym uzdrawiająco w chorym organiźmie. Hasła jego rzucone z wejściem do kultury hebrajskiej to karcenie narodu:

Żeście chwalili imię Wspaniałego
A tworów Jego nie znali...
Albo:
A jeśli spytacie gdzie Bóg mój przebywa
„Służyć Mu śpiewem jesteśmy gotowi"
I On tu na ziemi, nie hen, gdzieś w niebiosach,
Na ziemi, co dał człowiekowi.

Czernichowski począł otwierać Żydom oczy na piękno tego świata. O pięknie natury śpiewali już poeci Haskali, poprzednicy Czernichowskiego, lecz ci zasadniczo wyrażali tylko swój zachwyt nad tym pięknem, a jeśli opisywali naturę, to mechanicznie, wersetami biblijnymi — Czernichowski był jednym z pierwszych, który w pejzażach i plenerach słownych odtworzył to piękno. Iście homeryckim sposobem, na szerokich płaszczyznach, pełen zachwytu i szczęścia malował życie Żydów zamieszkujących i pracujących we wsiach Ukrainy. Przedstawiał przepiękne obrazy natury, oddychającej blaskami wschodów, rozedrganej wśród rosy porannej, obrazy żaru dnia wśród omdlewających ciężarem ziarna kłosów, życie szarych ludzi, ich radości i smutki. Idylla jak „Chatunata szel Elka" to jakby wycinek z Homera. Opis przygotowań do ślubu, goście zjeżdżający się z całej okolicy, orkiestry, tańce, wesołki, kuglarze, podarunki ślubne, zwyczaje tych prostych ludzi, Żydów wiejskich nie fruwających w obłokach ale wkorzenionych w ziemię i jej problematykę — wszystko tu tętni życiem. Lecz i ci wiejscy Żydzi nie tworzą spokojnego, stężałego monolitu i oni mają pewne wieczne, żydowskie kompleksy. W idylli „Kechom Hajom" opowiada poeta o pewnym chłopaku z rodziny tych prostych, wiejskich Żydów, zajmujących się realną pracą, który porwany opowiadaniem pewnego gościa o Palestynie ucieka z domu, by zawędrować tam pieszo. W innej znów idylli „Lewiwot Mewuszalot" opowiada o młodej gimnazistce, wnuczce rabina jakiejś żydowskiej wsi ukraińskiej, która, porwana ideą socjalizmu i walki o sprawiedliwość społeczną, wpada do carskiego więzienia.

Czernichowski, człowiek zdrowy, piękny, silny był zawsze pełen radości i optymizmu. Był prorokiem jasności życia, wesela i śpiewu, wiary w słoneczną przyszłość człowieka („Ani Maamin"). Ukochanie życia, rozkwitu zieleni i piękna świata było w nim tak wielkie, że poezję swą nazwał pieśnią radości uciekiniera z lochu, a czasami czuł się psychicznie obcym społeczeństwu z którego wyszedł. Wydawało mu się wówczas, że jest psychicznie bliższy temu narodowi który, w jego ujęciu, żył kiedyś wśród gajów i wzgórz błogosławionej i słonecznej Hellady, gdzie bogowie piękni i zdrowi, młodzi i silni, promieniując radością chodzili wśród ludzi, upijając się szczęściem życia. Przed posągiem Appolina, gdzie gromił żydowskich przywódców, którzy ograniczeniami i zakazami odseparowali swój naród od wspaniałości świata, deklarował się:

„kłaniam się życiu, potędze i pięknu".

Uwielbienie wspaniałości natury dochodzi u Czernichowskiego do panteizmu

Piękne drzewa czy rola — i tam Jego obraz
Wśród gór podniebnych On się przemyka
Gdziekolwiek oddycha życie i ciało
W każdej roślince, w milczeniu kamyka.

Lecz natura w ujęciu Czernichowskiego nie ma bynajmniej charakteru idyllicznego spokoju i szczęścia sielsko anielskiego. W naturze wyczuwał on potężne siły pierwotne, stale gromadzące swą potęgę i wreszcie wyładowujące się w wielkich, dziejowych przemianach, walkach i kataklizmach żywiołowych. Siły dynamiczne i potencjalne natury są w stałym napięciu. Wizja Czernichowskiego obejmowała potężne pustynie i stepy, wyzwalające swe pierwotne siły, wysyłając ludy nawpół dzikie na zdobycie światów. A to wszystko to tylko wieczne wyzwalanie się bożej potęgi w przemianach wszechświata, w przepływie wieczności.

Wiążąc całą naturę w panteistyczną jednię boskości, czuł się poeta bratem roślin i fal strumyków, promieni słońca i owadów. Przepojony stoickim światopoglądem głoszącym, że przez zrozumienie praw natury i zgodne włączenie się w rytm jej rozwoju uzyskujemy spokój psychiczny, był poeta spokojny także wobec problemu śmierci. Czuł, że i po śmierci będzie włączony, czy to duchowym swym dziełem czy też swą fizyczną istotą w dalszy rozwój i dalsze przemiany natury. Lecz póki żył, pragnął wyzwolenia dla swych naturalnych popędów, realizacji swych dążeń i marzeń. Popędy — to wyzwolenie radości miłości, dążenia — to wyzwolenie sił potęgi, włodzy, tkwiących w człowieku. Do czasów Czernichowskiego miłość w poezji hebrajskiej (z wyjątkiem niektórych miłosnych wierszy Michala), miała znaczenie alegoryczne. Autorzy wstydzili się tego uczucia. Pewien poeta, ogłaszając swe wiersze hebrajskie, zastrzegł się na wstępie, że wiersze miłosne pisał tylko jako naśladownictwo tego rodzaju wierszy poetów europejskich, lecz uczuć opisywanych bynajmniej nie przeżywał. Poezja miłosna Bialika to raczej tęsknota za kobietą, żal za latami młodości, które minęły bez miłości. Czernichowski był pierwszym poetą hebrajskim, który odmalował wszelkie niuanse uczuć miłosnych od lekkiego flirtu, poprzez głębokie i radosne ukochanie do zmysłowego pożądania.

Uczucie to nie jest nigdy u Czernichowskiego motywem tragedii ale zawsze radosną podnietą, blaskiem i tęczą życia. Oceniając całe życie na ziemi jako przejaw wyzwalającej się natury, widzi Czernichowski w miłości objawy rozkwitu człowieka. Bo i krzew dojrzały okrywa się kwieciem, a kolorowe płatki ukrywają w sobie nasienie, bo i kłos dojrzały ciężarny jest ziarnem a wspaniałe owoce mają w sobie pestki. I śpiewa poeta hymn ku czci bogów miłości i płodności Baala i Astardy, ku czci słońca, boga świata, natury, jej życia i rozwoju.

Naturalny instynkt wolności, zdobywczości i władzy był skierowany w poezji Czernichowskiego do wywalczenia sobie przez jednostkę zupełnej swobody, łamiącej wszelką przemoc z zewnątrz, czy to w postaci siły fizycznej, czy siły przestarzałej tradycji. Płonęła w nim nienawiść i pragnienie zemsty wobec tych, co gnębili, prześladowali i mordowali jego braci przez setki lat galutu, lecz ostrze swej poezji kierował również przeciw tym z pośród braci swych, którzy różnymi nakazami religijnymi odseparowali Żydów w ghetcie, oddalając ich od piękna świata. W swym emocjonalnym nastawieniu nie chciał Czernichowski zrozumieć, że nie rabini byli przyczyną deformacji psychiki żydowskiej lecz warunki galutu, które wszelkie naturalne skłonności człowieka normalnego hamowały, tak, że ludzkie popędy musiały się sublimować w różne nierealne marzenia, energia musiała się wyzwalać w niepraktycznych, a często sofistycznych dyskusjach, w rozwiązaniach fikcyjnych problemów. Czernichowski chciał spowrotem skierować wśród Żydów energię twórczą, pęd człowieka do zdobywszości, na tory osiągnięć realnych radości życiowych, ku opanowaniu przyrody i zaprzągnięciu jej w rydwan pędzącej naprzód cywilizacji współczesnego człowieka. Tkwiła w Czernichowskim chęć opanowania materii i nadania jej kształtów zgodnych z duchem człowieka, chęć do wykuwania nowych wartości na kowadle współczesności, wśród ognia i iskier młotów. Z motywem tym łączyła się tęsknota za fizyczną siłą człowieka. Tęsknota ta płynęła podskórnym nurtem poprzez wieki dziejów żydowskich. Wyzwalała się w dziecięcych i młodzieńczych uwielbieniach dla Samsona, Makabeuszy, Bar Kochby, w wycieczkach dzieci, uzbrojonych w łuki w święto Lag Baomer. Oficjalny, główny nurt światopoglądu Żyda galutowego nie odnosił się jednak ze zbytnim szacunkiem dla silnej pięści, dla olbrzymów fizycznej mocy, widząc w tym przerosty prymitywnej, nieokrzesanej materii, podczas gdy ideałem żydostwa była siła ducha. Czernichowski począł głosić wśród Żydów właśnie uwielbienie mocy i fizycznej potęgi człowieka. Ciskając gromy na dotychczasowych wychowawców narodu, zarzucał im, że doprowadzili swych wychowanków do takiego stanu zdegenerowania fizycznego, iż ci nie będą wkrótce mieli sił przegonić muchy. Jako swój ideał podał Czernichowski typ Żyda w idylli „Eli". Świadomie wystąpił tu przeciw idealizowanemu przez Bialika uczniowi jeszywy, który spędza swe młode życie nad księgami w Bet Hamidraszu i jest mocny duchem choć fizycznie — cherlawy. Gdy Bialik pisał w „Hamatmit":

Od jesz arim niszkachot bitfucot hagola

to Czernichowski, dla podkreślenia swej antytezy ideologicznej, posługując się tymi samymi słowami, rozpoczyna opowieść o zupełnie odmiennym charakterze swego ideału:

Jesznam bitfucot hagola al hadniestr habruchim

i przedstawia swego Kliego, młodego chłopca, tryskającego zdrowiem i siłą, żyjącego gdzieś na wsi besarabskiej. Szeroko kościsty, krok jak u wołu, nogi krótkie i mocne, jak młody niedźwiadek — młody kowal żydowski. W Elim widzi typ dawnego i zdrowego fizycznie Żyda, typ dawnych lecz także i przyszłych pokoleń.

Żydów doskonałych widział Czernichowski w pokoleniu, które zerwało pęta niewoli egipskiej, wojowało z Amelekiem, z królem Emori i Baszanu, które wykuło w sobie hart i moc tytanów na słońcu pustyni, wreszcie w pokoleniu zdobywców Kanaanu. W żyłach jego płynął gejzer, bóg jego wędrował wśród burz, grzmotów pioruna, fal morza i ich ryków. Czernichowski uświadomił sobie, że przeszła epoka chorobliwych haseł, jak idea miłości dla wroga i idea spokojnego przyjmowania razów życia, idee, które nigdy nie znalazły urzeczywistnienia. W poemacie „Baruch Mimagenca" opiewał czyn Żyda, który umie mścić się za krzywdy doznane i z dymem puścić domostwa swych gnębicieli. Zrozumiał, że narodzenie nowej epoki musi się odbyć kosztem krwi. W dramacie jego „Bar Kochba" ścierają się dwa poglądy: jeden to filozoficzna ocena wypadków sub specie aeternitatis, drugi — to pogląd ludzi, tkwiących w rzeczywistości, w realiach życiowych. Wyrazicielem pierwszego jest rabi Jochanan dowodzący, że w rzekach krwi topią się i sprawiedliwi i zbrodniarze — czy warto więc przelewać krew, szczególnie, że wrogą jest ona tylko póki płynie w żyłach, lecz gdy wypłynie z nich — świętą się staje i okupiającą. Żona rabi Akiby — Rachel, entuzjastka boju o wolność, dowodzi dosadnie: "krwią i żelazem buduje się kraj, a cement purpury dla wiecznej budowy..." Gdy uczeni przybywają do R. Akiby i, chcąc go odwieść od powstania, przypominają mu o nieszczęściu, jakie spadło na naród w czasach Tytusa, on, przepojony wiarą i optymizmem, przypomina im szczęście, jakie spadło na lud w epoce Makabeuszy, wskazuje na wielkość chwili, gdy imperium rzymskie rozpada się pod atakami młodych narodów, pojawiających się na arenie historii, jako nowe czynniki w kształtowaniu dziejów. Jako dwie żagwie buntu przeciw prześladowcom, jako dwie pochodnie wiary w zwycięstwo dumnego, wolnego człowieka — R. Akiba i żona jego Rachel.

Zestawiając dawnych bohaterów żydowskich ze współczesnym mu pokoleniem, wpada poeta w rozpacz, określając następująco współczesnych: „Uschnięte ramiona, żyły bez krwi, postarzali w młodości, strach drży w ich oczach, wiecznie pochyleni jak wierzba nad wodą, nie wiedzą co to jest piękno przyrody. W kajdanach wiary, w pętach ograniczeń władz, tułacze wędrujący za chlebem. A ci, co ginęli z mieczem w dłoni, wierzyli umierając, że z krwi ich mściciele się zrodzą bohaterscy, którzy zbrojnym ramieniem wykują nowy, odrodzony cud Sjonu. („Belejl Chanuka").

Lecz obraz współczesności nie załamał tego zdrowiem tryskającego, optymizmem rozśpiewanego poety. Wiedział, że jest poetą w przełomowym okresie dla narodu, że mija ostatnie pokolenie galutu, a nowe się rodzi — pokolenie Odrodzenia, które godnie nawiąże nowe ogniwo do łańcucha zdobywców Kanaanu, Dawidów, Makabeuszy i Bar Kochby, że nadchodzą nowi ludzie, którzy odczują oczyma i sercem wspaniałość świata, a w mięśniach swych potęgę natury. I wierzył, że pod niebem błękitnym Sjonu swobodnie oddychać będzie wolny, odrodzony Żyd.

Sz. Czernichowski

Melodia

Kim jesteś krwi, płomienna krwi?
Czy Hasmonejów krwią?
O, nie! Czczę bóstwa dawnych dni
Choć surmy zbrojne brzmią —
I płynie krew z dwunastu ran
Choć dawne prysły mgły —
Lecz serce śnieżne dał mi Pan
W krysztale cichej łzy...

Kim jesteś krwi, płomienna krwi?
Z pustynnych słońc? O, tak!
Zdobywców krew z biblijnych dni
Dziś śpiewa w chmurny takt:
To górna pieśń, to bogów pieśń
Ognistych łun pod zmierzch

Na góry wstąp — i w dolin głąb!
Co ujrzysz wkoło — bierz!

Twe berło złóż — królowo mórz!
Filistyn biada — wróg —
Bo Liban Twój, bo Jordan Twój
I skraje dalszych dróg —
I lasy chmur i góry gór
Pustynnych piekieł żar —
Dziś w twoją dłoń Bóg dał ci broń
I moce wieków zwarł!...
Dziś jutra wschód — potęgi głód.
Jak Boży spłyniesz mit
Aż błyśnie cud — i bogów ród
Rozbieli przyszły świt!...

przełożył S. Dykman

Inauguracja Tow. Przyj. Uniwer. Hebrajskiego w Łodzi

ŁÓDŹ. 6-go października b. r. odbyło się w Łodzi zebranie organizacyjne Wojewódzkiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Polsce.

Na zebranie przybyli profesorowie wyższych uczelni, dziennikarze i intelektualiści oraz z ramienia poselstwa Izraela attache prasowy p. Peterseil oraz radca Uchmani.

Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego Zarządu Głównego, Juliana Tuwima, przewodnictwo objął rektor Uniwersytetu Łódzkiego prof. Kotarbiński, który w dłuższym przemówieniu wskazał na stosunki przyjaźni łączące narody polski i żydowski i wezwał obecnych do wstąpienia do Towarzystwa celem okazania pomocy i poparcia moralnego Uniwersytetowi Hebrajskiemu w Jerozolimie.

Z kolei p. Peterseil scharakteryzował działalność Uniwersytetu, a radca Uchmani opowiedział o życiu i walce Żydów w Palestynie.

Po przemówieniach prof. Juliana Grutna, prof. Bera i prof. Ulmanowskiego wybrano Zarząd Wojewódzkiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Hebrajskiego w Łodzi.

Henryk Kimel

W ATMOSFERZE LEGENDY

Znalazłem w archiwum felieton świąteczny sprzed wielu lat. Odżyły na chwilę stare, wyblakłe wspomnienia, wypłynęli z mgły dawni znajomi z literatury.

* * *

W „Jamim Noraim" zaludniają się bożnice nasze postaciami, których nie widać przez cały rok. Oto wyłaniają się z mroków zapomnienia — stworzone przez naszych pisarzy i poetów, często zrodzone z fantazji ludu samego. Spotykamy znów naszego małego „cadyka wiejskiego", czy Perecowego rybaka, Dawida Pirkesa, zwanego „milczącym", czy też cadyka z Niemirowa. To najznakomitsi z naszych świątecznych gości. W ich cieniu kryją się pomniejsi bohaterowie opowiadań, którym przypadło w udziale dokonanie czynów swoich w Rosz Haszana, czy w Sądny Dzień.

Oto idziemy za Perecowskim cadykiem z Niemirowa. Jak ów „mitnagejd", który nie wierzył w świętość cadyka, idziemy o szarym świtaniu przekonać się o tym, jak to cadyk odmawia „slichot". A cadyk miast do bóżnicy — idzie do lasu.

Przebrany w chłopską sukmanę, wprawnie pracując siekierą, wygląda rzeczywiście jak drwal. Narąbał kilka wiązek drzewa i niesie je do biednej, chorej kobiety, która marznie w swej lepiance. A kiedy nakładał drwa do pieca, zmówił pierwszy rozdział „slichot". Kiedy rozniecił płomień, rozpoczął weselnym tonem drugi rozdział. A trzeci rozdział odmówił, kiedy się w izbie zaczęło rozchodzić ciepło od pieca.

Tak dobrze go znamy, tego prawdziwego cadyka. Jak Perec wierzymy, że w godzinach „slichot" przebywa on „może jeszcze wyżej" niż w niebie, tak często go spotykamy, a jednak przy każdym nowym spotkaniu znów nam serce silniej bije.

A potem stajemy w bożnicy, w Jom Kipur obok małego chłopca wiejskiego. Nie nauczył się nigdy modlić z modlitewnika. Nie rozumiał jak można mówić z Bogiem — obcym, niezrozumiałym językiem, zaklętym w czarne, groźne znaki i zamkniętym w czarne sztywne okładki „machzoru". On znał innego Boga i inaczej do Niego się modlił. Kiedy na pastwisku czuł się czasem szczęśliwy, kiedy mu strumień zdradzał swym własnym językiem tajemnice kosmosu i absolutu, kiedy znalazł głęboką treść i pełne szczęście w świętej ciszy przyrody, wtedy na piszczałce swej przeraźliwie gwizdał. To była jego modlitwa. A teraz stoi obok nas. Otacza go nabożny nastrój bożnicy w Sądny Dzień, oddaje się przemożnej sile grozy i świętości. Chciałby dać wyraz swemu świętemu zapałowi, chciałby dorzucić swój głos do chóru modlących się i proszących. I przeraźliwy gwizd rozlega się w bożnicy.

Znany jest sąd rabina: twierdzi, że ten właśnie gwizd przełamał ciężką skorupę, która więziła modły ogółu, bo w tym gwizdzie, największej było skupienia, oddania, największej „kawana".

Kto stworzył podanie o tym dziwnym chłopcu? Lud sam, gromada chasydzka. Buber przypisuje je uczniowi Baal Szem Towa, zwanemu Dow-Ber z Międzyrzecza. Szalom Asz nieco je zmienił i rozszerzył, nazywając chłopca „cadykiem wiejskim".

Twierdzą niektórzy, że chłopiec ten pochodzić mógł tylko z rodziny „jiszuwników", o których opowiada wiele ciekawych szczegółów Szmariachu Lewin w swych pamiętnikach z lat młodości.

Dziwni ci ludzie nie mieli przez cały rok żadnego kontaktu z Żydami i żydostwem. Żyjąc na wsi, daleko od miasteczek, w których mieszkały skupienia żydowskie, pracując ciężko na roli w otoczeniu rosyjskich wieśniaków, nie spotykając miesiącami Żyda, upodobniali się oni zupełnie do otoczenia i przyswajali sobie obce zwyczaje.

Kiedy się jednak zbliżały Jamim Noraim porzucali jiszuwnicy swe zajęcia opuszczali swe domy i wędrowali do najbliższego miasteczka, by spędzić święta między swoimi, by modlić się w bożnicy i słyszeć głos „szofaru". Przyjmowano ich zazwyczaj gościnnie. Wiedziano, że kilka tych dni wspominać będą cały rok, że ze wspomnień tych czerpać będą siłę dla samotnego życia wśród obcych.

Jak „jiszuwnicy" do skupień żydowskich, tak wędrowali chasydzi do swych cadyków, którzy w Rosz Haszana i Jom Ha Kipurim mieli podobno jeszcze większą siłę niż zazwyczaj, którzy w te święte dni mieli prawo dostępu do tronu Bożego. Stąd znane powiedzenie Rabi Nachmana z Bracławia: Musisz być zawsze i wszędzie posłuszny cadykowi; gdyby ci jednak zabronił przyjechać na święta do siebie, możesz mu odmówić posłuszeństwa. Bo w te „straszne dni" ma cadyk prawo i moc modlić się nie tylko o swoją duszę, ale i o cały zbór.

O takiej modlitwie czytamy w pięknym i głębokim opowiadaniu „Wołanie".

Uczeń Baal Szema — Dawid Pirkos chciał przywołać Mesjasza. W postach i modliwach, w ustawicznie upartej „kawana", w chwilach ekstazy najwyższej wzmacniał ducha swego, by mógł potem potęgą swej woli zmusić Mesjasza do przyjścia. Chciał w dzień Jom Hakipurim, w chwili modlitwy przed gminą zebrać nie tylko własną wolę, ale i wolę całego zboru, rzucić niejako sieć na lud, wydobyć z niego wszystkie siły i uderzyć w niebo. Chciał mówić i prosić nie o siebie ale o wszystkich.

Święta tęsknota się nie ziściła. Po ciężkiej walce wydobył z siebie reb Dawid zamiast potęgi tylko łzy. A Baal Szem go pouczył, że dzieła dokonać nie mógł, gdyż Mesjasz to nie król, który na tronie siedzi, nie można go w prośbie za rękę ująć i na ziemię ściągnąć. Mesjasz unosi się nad ziemią i słońcem, a świat dojrzewa na jego przyjęcie. Mesjasz rodzi się codzień w bólu i męce z iskier świętego zapału, porwanych z ziemi ku niebu. Kiedy Dawid płakał i wzruszył do łez wszystkich zebranych, wyzwolił wiele „świętych iskier". Wtedy, w chwili płaczu był w nim Mesjasz.

Między modlącymi się wiernymi widzimy jeszcze jednego znajomego. Blady jest i wychudzony. Prowadzi za rękę chudego i mizernego synka. To biedak z noweli Pereca. Nie stoi w miejscu, ciągle przechodzi obok któregoś z bogatszych obywateli z cichą nadzieją w sercu, że go może zaproszą do siebie na kolację, że nie będzie zmuszony przedłużyć postu. Nikt go jednak nie widzi. Spieszą się wszyscy. Już wychodzą pierwsi, zatrzymują się na ulicy, by korzystając z pięknego księżyca zmówić „Birchat halewana".

W grupie modlących się na ulicy znajduje się i nasz znajomy. Nikt go nie zaprosił. Głodny chłopczyk chce iść do domu jeść, a biedny ojciec uspakaja go w znanym a tak bardzo wzruszającym dialogu:

Dawid, wiesz jaki dziś był dzień?

Dziś był Jom Kipur, Dawidl,... święty dzień.

Powiedz Dawid, cośmy dziś robili?

Modliliśmy się — odpowiada dziecko.

Dobrze! A Bóg błogosławione niech będzie imię Jego, cóż On zrobił?

Przebaczył nam nasze winy — odpowiada dziecko przez łzy.

Wiesz Dawidl: jeżeli nam Bóg przebaczył nasze winy, to powinniśmy się przecież cieszyć, nieprawda?

Dziecko nie odpowiada.

Pamiętasz Dawidl: zeszłego roku, kiedy mama jeszcze żyła, śpiewaliśmy przy wieczerzy pewną melodię. Pamiętasz ją jeszcze?

Przypomnę ci ją. Ale śpiewaj za mną.

I ojciec zaśpiewał cichym, zachrypłym głosem przeraźliwie smutną melodię. A dziecko śpiewało za nim płacząc.

Mijają Jamim Noraim. Wracają do książek bohaterowie pięknych opowiadań, cadikim, rabini, ludzie wielcy, niecodzienni.

Zapomnimy o nich aż do następnych świąt.

A jeden z nami zostanie. Spotykać go będziemy często w książce, w gazecie i w życiu. To bohater Perecowskiej noweli, głodny nędzarz żydowski.

* * *

Minęło sporo lat, od czasu, kiedy pisałem ten felieton. Dziesięć razy święciliśmy od tego czasu dzień Nowego Roku i Jom Hakipurim. Ale jakie to były święta! Jeśli zawsze — także dawniej — w czasie modlitwy w Jomim Noraim zdarzało się widzieć łzy — ile łez polało się w ciągu tych lat, gdy wśród najuroczystszego nastroju padły słowa: „milachaim umi lamawet".

Postacie, znane nam z legend naszej literatury, poszły niemalże w zapomnienie. I jakże może być inaczej, kiedy świat wspomnień, zaludnił się najtragiczniej postaciami naszych najbliższych, naszych najdroższych, którzy tworzą razem milionową armię cieni. Jakże zachować mieli trwałość swoją bohaterowie opowiadań zrodzeni z fantazji pisarzy, czy ludu, kiedy rzeczywistość, straszna rzeczywistość, przewyższyła zdolność myślenia ludzkiego i wszelkie granice wyobraźni.

Z trudem przywołujemy dziś pamięć dawnych znajomych z literatury żydowskiej. Poznajemy ich, ale inne znaczenie nadajemy ich słowom i wydarzeniom. Zmieniła się gradacja ważności ich przeżyć. I gdyby dziś przyszło napisać świąteczny felieton od nowa, wydźwiękiem jego byłaby nie nowelka Pereca, ale chyba opowiadanie o Dawidzie Pirkesie, i jego zamiarze przyspieszenia przyjścia Mesjasza.

Jak żywo i aktualnie brzmią dziś słowa Baal Szem Towa, który tłumaczy Pirkesowi, że Mesjasz, to nie król, który siedzi na tronie i czeka, by pochylić mu się do nóg i usilną prośbą sprowadzić go na ziemię. Wybawienia nie otrzyma naród nagle, w ciągu jednego dnia. Nie przyjdzie ono, jak cud, z nieba. Mesjasz codziennie umiera w złych i rodzi się w pięknych czynach tych, którzy na niego czekają. Każda małość, podłość i zbrodnie oddalają jego przyjście. Każdy szczery c z y n — przyjście jego przybliża.

Dziś, gdy oczy świata zwrócone są na nasz wyzwalający się w ogniu i krwi kraj, wiemy jaśniej niż kiedykolwiek, że Mesjasz rodzi się w każdym uderzeniu turii i zanurzeniu łopaty, w każdej skibie zoranej przez pług ziemi, w każdej cegle — dosłownie i przenośnie — budowanego domu nie nagle — jednego dnia, lecz w ciągu długich dziesiątków lat.

Przeglądając legendy noworoczne, wybieramy spośród nich „Wołanie" i najdłużej zastanawiamy się nad słowami jego bohaterów.

M. H.

Garść wspomnień o Ozjaszu Tillemanie

(w szóstą rocznicę męczeńskiego zgonu)

Była to jedna z najpiękniejszych postaci, jakie wydało żydostwo polskie. Żywię obawę, że pamięć po nim zaginie, jak zaginęła po wielu innych, którzy zajęliby poczesne miejsce w nieśmiertelnej galerii innych narodów. Zbieram więc wspomnienia, które tkwią głęboko w mej pamięci, i spisuje je.

Ozjasz Tilleman był krępy, niewysoki i silny, jak ścięty pień starego dębu. Było w nim coś z siły skały, która trwa mocno i nieruchomo w ziemi. Jeśli jednak straci grunt pod sobą, — to runie jak lawina i zmiażdży po drodze wszystko. Takim właśnie był Tilleman. Gdy poznałem go przed 20 laty, był w sile wieku. Spokojny nazewnątrz, — notował w pamięci doświadczenia swego życia i wyciągał z nich wnioski. Gdy zachodziła potrzeba — ruszał do walki bezkompromisowej, nie licząc się z niczym. Był niebezpiecznym przeciwnikiem. Miał bowiem nietylko siłę argumentowania — lecz również krystaliczną czystość intencji. Te jego cechy ujawniły się podczas walki, jaką prowadził często z lwowską „Chwilą" oraz z dyrekcją gimnazjum żydowskiego we Lwowie.

Jak wiele silnych i niezależnych jednostek, odczuwał Tilleman wyraźną awersję do każgo szablonu — w życiu i w pracy. W życiu swym kierował się jedynie i tylko swymi zainteresowaniami. Studiował na uniwersytetach to, co go interesowało. Buntował się przeciwko nauce dla dyplomu i zawodu. „Tora l'szejm tora". Przerzucał się więc z jednego falkutetu na drugi — w poszukiwaniu tego, co określa się słowem — prawda. Zaczął od matematyki, poczym uczęszczał na wykłady prawa, ekonomii i historii.

W efekcie został encyklopedystą. Do ostatnich dni interesował się wydawnictwami matematycznymi z niemniejszym zapałem niż literackimi i historycznymi.

Tak szeroki zasięg zainteresowań wpływa zazwyczaj na ich powierzchowność i płytkość Tilleman odznaczał się jednak pamięcią, która „jak zbiornica wody gliną wylepiona" nie traciła ani jednej kropli. Pamięć jego była wręcz fenomalna. Bezpośrednio przed wybuchem wojny zbierali się u niego w mieszkaniu uczniowie, których zabawiał przypominaniem pytań, jakie im stawiał w ciągu ostatnich kilku lat. Twarz jego uśmichała się wówczas szeroko. Była to twarz słowiańskiego chłopa. Biło z niej uderzające pokrewieństwo z ziemią i równocześnie przerzynały ją głębokie kanały — ślady przeżyć i wstrząsów Twarz ta łudząco podobna była do twarzy Bialika.

Jak wielu ludzi, obdarzonych doskonałą pamięcią. Tilleman był poliglotą. Znał kilkanaście języków. Dantego, Szekspira i Puszkina, Talmud i Mendele Mojcher Sforim, Cervantesa, Marxa i Victora Hugo — czytał w oryginale. Nazwiska pisarzy nie są podane przypadkowo. Dzieła ich zajmowały półki w jego olbrzymiej bibliotece, która należała do największych prywatnych księgozbiorów we Lwowie. Rzecz oczywista, że niełatwo mógł sobie pozwolić na kupowanie książek. Odmawiał sobie często najbardziej elementarnych artykułów pierwszej potrzeby, albo obarczał się dodatkowo nużącą pracą, aby zdobyć środki na ciągłe wzbogacanie swej biblioteki.

Łatwo się domyśleć, że bezkompromisowy, niezależny a przy tym ciężki i nieruchomy — nie mógł Tilleman zdobyć sobie odpowiedniego stanowiska w życiu. Była to jego tragedia osobista, która tak często spotyka wartościowe jednostki. Jak w latach młodości zmieniał temat studiów, tak później zmieniał zawody i miejsca pracy. Postanowił wreszcie poświęcić się studiom literackim, ligwistycznym i historycznym. Przed pierwszą wojną światową pisywał w „Morii" essaye na temat odradzającej się literatury hebrajskiej. Były to bodaj pierwsze poważne prace o współczesnej literaturze hebrajskiej, ujęte z punktu widzenia nowoczesnych kryteriów literackich.

Następnie rzucił się w wir studiów uniwersyteckich we Wiedniu i Lwowie. Pędził wtedy cygańsko-studencki tryb życia. Nocami czytał i pisał w kawiarniach, a nad ranem drzemał krótko, poczym strzepywał z siebie resztki snu i udawał się na wykłady.

Po wojnie wylądował w lwowskiej „Chwili". Pisywał tam, jako recenzent teatralny, krytyk literacki, a często i publicystykę uprawiał. Po paru latach jednak, gdy „Chwila" z pisma społecznego — stała się własnością prywatnej „Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością", Tilleman wraz z Inslerem na znak protestu opuścił redakcję tego pisma. Wielkiego wyboru pism dziennikarz żydowski nie miał. Tilleman nie mógł więc przejść do innego dziennika. Wycofał się rozgoryczony i pokłócony z wszechwładnym dziennikiem — na odcinek pracy pedagogicznej Został nauczycielem. Wychował pokolenie oddanych mu uczniów, choć był chyba najgorszym pedagogiem, jakiego w życiu spotkałem.

Do pracy nauczycielskiej odnosił się z niecierpliwością, uważając ją za stratę czasu. Z czasem znienawidził wprost szkoły. Odrywała go bowiem od jego studiów, do których czuł się powołany. Wykłady w szkole stanowiły dla niego prawdziwą pańszczyznę, której musiał się poddać.

Innych źródeł zarobkowych nie miał. A miał na utrzymaniu matkę, do której odnosił się z wyjątkową miłością.

Tilleman był wytworem kultury żydowskiej i jej wyrazem. Świetny znawca Talmudu, średniowiecznej i nowoczesnej literatury żydowskiej przeżywał równocześnie przeobrażenia, jakim ulegała myśl europejska w ciągu ostatnich parudziesięciu lat.

Pracował nad systemem, który by doprowadził do jakiejś harmonii między kulturą żydowską a nieżydowską. Miało to być dzieło jego życia. Równocześnie pracował Tilleman nad historią żydowską w sposób nowoczesny ujętą.

Nie szczędził krytyki Bałabanowi i jego szkole. Zapowiadał nam zarys dziejów, które by stanowiły kontynuacje Simchoniego. Równocześnie pracował nad słownikiem polsko — hebrajskim. Prace te posunęły się bardzo szybko naprzód w okresie okupacji, kiedy Tilleman szukał zapomnienia w pracy napółmechanicznej, w pracy, która zmniejsza wrażliwość i znieczula. Studia filozoficzne i historyczne zarzucił, gdyż — jak twierdził — zaostrzyłyby zmysł obserwacyjny i zmuszałyby do kontrolowania dalszego biegu dziejów i myśli w tak bolesnym okresie. Było to ponad jego siły.

Zapisywał więc w małym notatniku coraz więcej słówek, szperał po różnych gazetach palestyńskich, szukając nowotworów językowych. A gdy znajdował to, czego szukał, — wówczas ciemna, przedwczesnie osiwiała wielka głowa rozjaśniała się zadowoleniem.

* * *

Jestem uczniem Tillemana. Nie czuję się powołany do pisania jego biografii w scisłym tego słowa znaczeniu. Nie dysponuję bowiem datami, dotyczącymi życia Tillemana. Nie mam również prawie nikogo, którego mógłbym się spytać.

Byłem jednak częstym gościem w jego domu. Obserwowałem go. Stał mi się bliski. jak starszy brat. A świadomość, że zginął, łączy ból z powodu utraty przyjaciela z żalem, że kultura żydowska straciła człowieka który stał u wrót swego „objawienia się" Odpryski jego niecodziennej osobowości, znajdowaliśmy w artykułach, licznie rozsianych po różnych pismach. Lecz Tilleman

(dalszy ciąg na str. 10-ej)

Adolf Rudnicki

Z wizytą u rabina z Góry

Malarz Adam zaproponował mi, abym na Sądny Dzień pojechał z nim do Góry, do słynnego rabina, gdzie ujrzymy niejedną rzecz, o której pojęcia nie mają w prostackim, zepsutym, bez tradycji chasydzkich miasteczku. Gdy w kilka dni później wsiedliśmy w Warszawie do kolejki wąskotorowej, była ona czarna od tłumu. W wagonie panował zaduch i tłok. Niektórzy z pasażerów gapili się bezmyślnie na podłogę nucąc osobliwe melodyjki, niektórzy palili papierosy lub jedli owoce. Inni rozmawiali. Żyd o rybich oczach i siwej przezroczystej bródce, pzypominającej miotełkę do ubrania, opowiadał:

— Sołowiejczyk, Sołowiejczyk, znacie wielkiego Sołowiejczyka? Kiedyś był to naprawdę wielki doktór, ale potem zrobił się z niego rzeźnik, po prostu rzeźnik. Jednego dnia coś mi na prawej ręce wyskoczyło, więc idę do niego, a on — operacja. Dlaczego operacja? Jak nie rozpuści gęby! Z was, — powiada — Żyd, wy na talmudzie się rozumiecie, na koszernych kurach i na manufakturze. Ja tuczone gęsi jadam i wódkę piję, ale na operacjach się znam. Skoro mówię operacja, to tak widać trzeba. Rękę położyć pod nóż bez jednego słowa? Żeby choć przepytać pozwolił. Nie — odpowiadam mocno — panie doktor, pojadę najpierw do rebego. Pojedźcie lepiej do Jerozolimy — krzyknął jeszcze za mną. Od tuczonych gęsi i wódki nerwowy się zrobił wielki doktór Sołowiejczyk. Pojechałem do rebego, rebe spojrzał na rękę i mówi: Idźcie no wy przede wszystkim do mojego felczera. — Poszedłem do felczera, ten pół rubla srebrnego kazał przyłożyć i czy słyszycie? Jak nie wiedziałem, skąd to przyszło, tak nie wiem, jak i kiedy odeszło.

— Niedługo po koronacji cara Mikołaja — opowiadał inny — pracowałem u Goldwassera, w wielkim składzie manufaktury Goldwassera na Gęsiej, słyszeliście pewnie o tym składzie. Co też wygaduję, to nie za waszych czasów. Jedyna moja córka wyszła za człowieka zamożnego i ustosunkowanego. Mieli jedno dziecko, dziewczynkę. Taka moda nie chcą mieć więcej dzieci... Pewnego dnia to jedyne ich dziecko połknęło niklową półzłotówkę. Nie miejcie żydowskiego zwyczaju pytać w jaki sposób. Czyż dziecko można upilnować? Idziemy do doktora, a on — operacja; taka od ćwierć wieku widocznie moda w medycynie. Zięć mój człowiek nowoczesny, wierzący w medycynę jak ja w dziesięcioro przykazań, już gotów. Lekarz mówi, rozumiecie, jak lekarz mówi, to dla niego najważniejsze. Dopiero ja powiadam — nie. Przedtem pojadę do Góry, usłyszę co tam mówią. Przyjeżdżam do Góry, wpadam do — rebego. Ratujcie, mówię, powiedzcie, co czynić, nic mi nie będzie za drogie. — Ile lat ma dziecko? — pyta on. — Dziewięć i mądre jak świat. Ester się nazywa, naszej wielkiej królowej imienniczka. — Rebe nie od razu postanowił. Przyjedź, powiada, za dni trzy, wtedy pomówimy. Tymczasem dzieciak schnie i gorączkuje. Przyjeżdżam po raz drugi w określonym terminie, rebe nie patrząc na mnie powiada: dobrze, niech zrobią operację, ale przedtem daj mi znać. — Jeszcze jak teraz pamiętam, na czwartek wieczór wyznaczono operację, w czwartek rano ruszyłem w drogę. Przyjeżdżam, a w Górze rozpacz i żałoba. Mała wnuczka rebego ciężko zapadła. Źle, myślę sobie. Zło buszuje we mnie, nie widzę nic co przede mną, zwarty w swych myślach, dudniących w głowie, jak miedziaki w puszce jałmużniczej. — Nie będę rozkazywał Najwyższemu, nie chcę być uparty, los dziecka zostawiam jego świętej jedynej woli — tak odpowiedział on na lamenty domowników, kiedy mu wyrzucali, że przygląda się spokojnie nieszczęściu. Spokojnie już my wiemy, co to za spokój. Pamiętacie zgon jego najstarszej córki w siedem dni po porodzie? Wtedy również na świat poszła wiadomość, że znad grobu córki spokojnie poszedł na obrzezanie wnuka. Widziałem ja go wówczas i wiem, jaki to był spokój... Wchodzę, a on ledwie mnie zobaczył, woła: Twoją wnuczkę uratowano... Odwrócił się, postał kilka minut w skupieniu. Na czym polega sztuka chasyda? Na umiejętności patrzenia i słuchania. Trzeba umieć patrzeć i słuchać i jak najmniej pytać. Kiedy powiedział uratowana, w jednej chwili się serce moje dosłuchało. Gdym potem wyszedł na miasto, śpiewałem jak wariat. Podczas mej nieobecności spróbowano zabiegu z magnesem i wyciągnięto niklową półzłotówkę z taką o odrobineczką mięsa. Nazajutrz wróciłem do Góry. Nie jestem skąpcem. Pieniędzy nie wezmę ze sobą na Sąd Ostateczny, jak Szloma Heryng.

— U mnie było podobnie, choć inaczej — wtrącił w tym miejscu Żyd, który do tej pory stał między ławkami, zatopiony w modlitwie — Podobnie i inaczej. Syna jednego miałem, byłem z nim u trzech lekarzy. Ślepa kiszka — powiadają — nie obejdzie się bez operacji. Biorą go do szpitala a tu się okazuje, że to nie ślepa kiszka, lecz skręt kiszek. Operować jednak trzeba. Przyjeżdżam do Góry, wręczam mu kartę, a on patrzy, patrzy, dłużej niż trzeba i powiada cicho i dziwnie: Tak i tak się nazywał? I spogląda na mnie jakby z daleka, z bardzo daleka, a ja stałem przy nim, jak teraz przy was. Nazywał się, człowiekowi, który nazywał się, już ręka ludzka nie pomoże. Takiemu już tylko Bożej potrzeba pomocy i czterech łokci gliniastej ziemi na Gęsiej. Skonał o tej samej godzinie pod nożem w szpitalu.

— Aniołowie muszą służyć Panu — dochodzi nas z innego kąta — gdyż po to istnieją. Lecz aniołowie sami są bierni. Dopiero modły człowieka mogą poruszyć odpowiedniego anioła Anioł staje się czynnym poprzez człowieka. Nam, Żydom, dany jest dar pierwszeństwa w modlitwie i dlatego inne narody są o nas zazdrosne.



Maurycy Gotlieb — Bet Hamidrasz

* * *

Gdyśmy przyjechali, w Górze wrzało.

W pobliżu domu rabina ruch był najżywszy. Tu mieściły się kuchnie brudne i ciemne, przepełnione tłumem kontentującym się ulubionymi potrawami, rozstawionymi na kontuarach w komplecie. Grube Żydówki w perukach koloru wypłowiałej czerni, jak wielkie kury dreptały wokoło tłumu gości sprzątając po nich ruchem uroczystym. Wrzaski, krzyki, nawoływania nie przeszkadzały w kontemplacji osobnikom pijącym herbatę, zagryzaną sernikiem. Na ulicy wozkarze skrzeczącymi głosami zalecali resztki owoców rozlanym kobietom w starych spódnicach koloru dobrze wysiedzianych szlufbanków. Patrząc z uporem w ziemię niektórzy z przechodniów mówili do siebie na głos. Gdyby ulica nie była tak uszczelniona tłumem, można by pomyśleć, że powtarzają zadaną rolę. Inni przechodnie, z figlarnymi oczkami i wysuniętymi ku dołowi brodami w kierunku rogu, spiesząc przed siebie na widok jegomościa lepiej ubranego raptem przystawali, trzepotali rączkami jak ptak skrzydłem, otwierali szeroko usta, oczy, rzekłbyś, zupełnie się otwierały, i mniejsza o to czy było, czy nie było komu, rzucali głośno: Widzicie! Nowy chasyd! Nowy chasyd w Górze! Głośno się śmiejąc patrzyli chwilę za intruzem i powoli zamykali usta, rzekłbyś, zupełnie się zamykali i biegli naprzód, jakby więcej już chwili czasu nie mieli.

Do domu cadyka przechodziło się przez ciemną sień, prowadzącą na podwórze. Niski, biały domek, który zamieszkiwał rabin z rodziną, znajdował się po prawej stronie wchodzącego. Domek ten służył prywatnym celom, natomiast czynności związane z rytuałem odbywały się w bożnicy, w tak zwanym besmedresz, na pół ciemnej szopie, długości 25 do 30 metrów, szerokości mniejwięcej połowę tego. Przez jej środek biegło kilka żelaznych, pionowych słupów; dwie szyny wspierały sufit. Pod oknami stały stoły na kozłach, zawalone stertami zżółkłych kart i starych ksiąg. Wokoło stołów znajdowało się kilka prostych ławek. Nad drzwiami wisiały kociołki z wodą. Pod ścianą przeciwległą od wejścia, znajdowała się szafa na rodały. Okna po tej stronie wychodziły na drugie podwórze, gdzie rosła nawet trawka.

Handel na podwórzu szedł w najlepsze. Chłopiec przy stole, zawalonym papierem, pokrajanym w nieduże skrawki, krzyczał: Papier, Papier! Każdemu pobożnemu Żydowi przyda się papier! Inny z flaszką zabarwionego płynu proponował dwie szklanki za piątkę tym zgrzanym szczęśliwcom, którzy powitawszy już cadyka rozsiedli się uspokojeni na ławach. Uścisnąć rękę cadyka (gejben szolim) było pierwszą czynnością chasyda w Górze. Ci, którzy jeszcze tego nie uczynili, tłoczyli się teraz za barierką. Dawniej sprawa powitania łączyła się z większymi trudnościami. Parotysięczny tłum parł do wąskich drzwi, bywały i ofiary. Dawniej istniała również milicja. Dzisiaj milicja była o tyle niepotrzebna, o ile dostęp do starca zracjonalizowano przeprowadzając wzdłuż parkanu i części muru aż do drzwi wąziutką barierkę, za którą z trudem jeden człowiek się mieścił. Opierając się rękoma o plecy poprzednika tłum zwolna posuwał się naprzód, aż osiągał pokój, z którego jedne drzwi wiodły do besmedresz, drugie do cadyka. Tych ostatnich strzegł szames z dużą fularową chustką w ręku, który wycierając raz po raz czoło, błyszczące od potu, regulował ruch wchodzących i wychodzących. Osiągnąwszy pokój twarze chasydów nabierały wyrazu skupienia, powagi, poczucia ważności chwili. Tłum jakby skąpał się w innej atmosferze. Chasydzi starali się odmienić, zrzucić z siebie trud i brud codzienności. Powoli opływały ich nowe myśli, nowe wzruszenia. W żarze tych nowych uczuć rosła waga zdarzenia, które za chwilę miało nastąpić. Uczucie to nie napadało z siłą, przeciwnie, objawiło się łagodnie miękko, jak fala miłego ciepła w letni wieczór po opuszczeniu dusznego domu. W pewnej chwili szames, regulujący ruch, odskoczył przerażony. Wynoszono zemdlonego. Czarna broda otaczała mizerną bladą twarz, twarz dziecka. Na chwilę wypadek ten wzmógł podniecenie, ale wkrótce zatarło się ono zupełnie. Już się tam zemdlonym zajmą, doprowadzą do przytomności. W okresie Wielkich Świąt ciało należy umęczać. Żyd powinien się narażać, nie powinien się oszczędzać, czyż życie należy do niego? Gdyby należało do niego, mógłby je sterać w paskudztwach doczesnych jak inni. Tym jednak różnimy się od innych — świadomością, że życie człowieka nie do niego należy, choć jego jest sprawą, co z nim pocznie. Że nadwyręży je, by zobaczyć najsprawiedliwszego między sprawiedliwymi, cóż może lepszego uczynić?

Wreszcie wchodzimy do izby, w której znajduje się starzec. Panuje tu mrok. Naraz zapomina się, że zostawiono **dzień** pełen słońca. Jedyne okno, wychodzące na wschód, do połowy przysłonięte jest okiennicą. W części oświetlonej stoi starzec mały, krępy, widocznie zmęczony. Opiera się jednym kolanem o krzesło. Przed nim na stole bieli się stos oddanych przez wyznawców kartek, zawierających najróżniejsze, mniej doraźne prośby. Gdy chodzi o prośbę doraźną, o chorobę kogoś bliskiego, czy o coś takiego, gdzie zmiłowania Bożego potrzeba zaraz, bo jutro może być zapóźno, wtedy wolno prosić u tnie. Takich próśb starzec słucha pilnie, ale szames zdradza zniecierpliwienie.

Na jego twarzy występują oznaki zdenerwowania, ilekroć ktoś przeciąga chwilę potrzebną do uściśnięcia ręki, miękkiej i łagodnej. Szames musi dbać o to, aby czas ten był jaknajkrótszy, właśnie dlatego, że każdy rad by go przedłużyć. Witający starają się całych siebie zamienić na spojrzenie, zmieścić wszystkie swoje zalety w spojrzeniu, które mają rzucić w tej jedynej ich chwili. Opierając się ręką o poręcz krzesła wita się starzec z każdym, nie wysilając się, nie walcząc ze zmęczeniem, widocznym na twarzy zmarszczonej i okolonej białą brodą. W jego dużych, łagodnych i przygaszonych oczach czai się ta, tak dobrze znana z wszelkich żydowskich twarzy, żałość oraz poczucie władzy, o którą jakby nie dbał. Starczą rękę podaje niedbale i oczekuje następnego. Tłum cofa się tyłem ku drzwiom. Za drzwiami oddycha się swobodniej. Dla każdego był to wysiłek, każdy w chwilę tę włożył wiele. Życie się na chwilę skulminowało.

Teraz podwórze nie razi już ponurością ani wilgocią jak przedtem, wydaje się jakby zalane światłem, powietrze czyste jak w najszczerszym polu. Ludzie oddychają pełniej, zaś na pytanie, czy go już widzieli, odpowiadają: Dzięki Najwyższemu! Dzięki Najwyższemu!

(Fragment z powieści „Lato")

Garść wspomnień

(dokończenie ze str. 9-tej)

w całej pełni miał się ujawnić w swych niedokończonych dziełach.

O Tillemanie trudno więc pisać bez patosu i szczególnego wzruszenia. Siedząc na wulkanie, który go miał lada chwila pochłonąć, — ślęczał nad słownikiem hebrajsko-polskim. A przytym zdawał sobie sprawę, że grunt lada chwila runie pod nim.

Runął rzeczywiście w sierpniu 1942. Tilleman zmuszony był przenieść się z ul. Kordeckiego na ul. Smoczą we Lwowie. Księgozbiór swój stracił podczas przeprowadzki, ratując jedynie manuskrypty i materiały do słownika. Mieszkał wraz z żoną i dwuosobową rodziną w pokoiku „dalet ol dalet". Siwizna mocno przyprószyła jego głowę. Jadał tylko raz dziennie. Szukał zapomnienia w pracy i modlitwie, którą odmawiać zaczął regularnie trzy razy dziennie.

W ghetcie zawiązał się wówczas związek samopomocy dziennikarzy i literatów. Na czele związku stał red. Mojżesz Kanfer. Związek wypłacał swym członkom po 120 zł. miesięcznie. (Kilogram chleba kosztował od 40 do 60 zł.). Tilleman nigdy nie zgłaszał się po zasiłek. Zanoszono mu do domu pieniądze. T. usprawiedliwiał się, że spieszy, że pragnie słownik zakończyć, nim przyjdzie na niego kolej. Kolej przyszła na niego szybko.

W sierpniu 1942 r. rozszalała akcja, która kosztowała Lwów 55.000 ludzi. Tilleman został z żoną wywieziony do Bełżca. Prochy jego połączyły się z popiołami milionów. Rękopisy zaś zaginęły, poszły zapewne również z dymem.

M. H.

Z ŻYCIA KULTURALNEGO

J. Pińskier

KUŹNIA FOLKLORU

(Na marginesie rewii Dżigana i Szumachera p. t. „Bałebatisz un demokratisz“)

Przed wojną nieraz można było zauważyć człowieka stojącego na ulicy przed afiszem i śmiejącego się serdecznie na głos. Co go tak cieszy — myślałeś sobie co on takiego zauważył tu?

Właściwie — nic, drobnostka. To nazwiska Dżigana i Szumachera tak go łechtały, że nie mógł się od śmiechu powstrzymać. Musiał śmiać się już przed afiszem.

Dżigan i Szumacher to rzeczywiście synonimy żydowskiego humoru, to budziciele radości na żydowskiej ulicy. Swoją misję infiltrowania zdrowego śmiechu rozpoczynali już od afiszów. Wystarczyło, aby w jakimś miasteczku pojawiło się zawiadomienie o ich przybyciu, a już tworzyła się w miasteczku atmosfera przepełniona oryginalnym, żydowskim humorem, jak zapachem potraw sobotnich przepełnione były kuchnie gospodyń żydowskich w każdy piątkowy dzień.

Nie miałem, niestety przyjemności oglądać pierwszego przedstawienia Dżigana i Szumachera w odrodzonej Polsce. Opowiadano mi jednak, jak żywo publiczność zareagowała na widok wysuwającej się przed sceną tradycyjnej czerwonej chusteczki Dżigana. Publiczność w mig poznała tę chusteczkę, emblemat swych ulubionych artystów. Sala natychmiast się ożywiła, ludzie już się zataczali od śmiechu. Chusteczka wyczarowała takie same asocjacje, jakie wywoływały nazwiska jej właścicieli na afiszach w latach przedwojennych.

*

Na czym właściwie polegała siła sztuki teatralnej Dżigana i Szumachera? Jak wytłumaczyć sympatią, którą masy żydowskie obdarzały ich zawsze, jak i dzisiaj?

Nie tu jest miejsce na obszerną analizę tego zjawiska: Chciałbym jednakowoż wskazać na główne elementy, które zdaniem moim składają się na sztukę atystyczną Dzigana i Szumachera.

Ich scena rewiowa opiera się na czterech głównych elementach. Są nimi: **OPTYMIZM, AKTUALNOŚĆ, REALIZM I PATRIOTYZM.**

Co się tyczy pierwszego elementu, to nie wiem, czy optymizm jest rzeczywiście dosadnym wyrazem tego naprawdę żydowskiego i głębokiego uczucia wiary, który znamionuje każdą ich scenkę i każdy monolog. To nie zwyczajne przekonanie, że wszystko skończy się „Happy and“ ani nawet żydowski zwyczaj tłumaczenia wszystkiego „na dobre“. Wyraża się tutaj raczej przekonanie, że przyszłość narodu żydowskiego i żydowskich mas będzie szczęśliwa. Tu się odczuwa, że przekonanie to opiera się na historycznych przesłankach. Wszak naród nasz przeszedł długą drogę martyrologii, a mimo to żyje nadal. Na iluż stosach palono nas, a przecież nie spalono! A zatym radujmy się i śpiewajmy. Miejmy nadzieję, że także naszych współczesnych wrogów przeżyjemy. Są to przecież ci sami wrogowie, co dawniej, tylko mają nowe nazwiska. Więc i oni tak samo skończą, jak ich poprzednicy.

Taki właśnie optymizm przebija się przez scenę z Abdallą i przez scenę z kukiełkami, które Dżigan i Szumacher wystawiają na swej obecnej rewii „Bałebatisz un Demokratisz“. Dzięki ich sztuce artystycznej przenosi się to uczucie na widownię i doprowadza ją nie tylko do śmiechu, ale i do żywiołowego **WYŚMIEWANIA** znienawidzonych postaci.

Śmiech to nie tylko produkt wiary i nadziei, i nie tylko symptom żywotności narodu. Śmiech to także siła napędowa, która podtrzymuje organizm narodowy w jego walce o byt. Choć nigdy nie zapomnimy naszej niedawnej smutnej przeszłości, nie chcemy jednakowoż, aby te smutne wspomnienia dominowały w naszym życiu. Chcemy budować nasze nowe życie w klimacie zdrowym i radosnym. Dlatego też jesteśmy wdzięczni naszym artystom za to, że tworzą nam taką duchową atmosferę, potrzebną dla procesu regeneracji i odbudowy.

Aktualność rewii, wystawionej przez grupę artystyczną Dżigana i Szumachera, podnosi jej humor do poziomu satyry politycznej. „żart może być zabójczy“ — powiedział pewien krytyk. Żarty Dżigana i Szumachera kłują rzeczywiście jak szpilki, ich ostrza są maczane w żółci. Zdarza się nieraz, iż to, co się przeczytało rano w gazecie, widzi się wieczorem powtórnie na rewii. Jej obrazki to żywa gazeta. Takimi one były przed wojną, i tak one dzisiaj odzwierciadlają najnowsze wydarzenia i najaktualniejsze problemy. Któż to nie pamięta, jak to przed wojną krążyły po ulicy żydowskiej żarty sceniczne o smutnej pamięci Trzeciaku i Prystorowej? Tak samo stały się teraz popularne żarty o Bevinie i Abdulli.



Dżigan i Szumacher: scena z kukłami.



„Abdulla“ w wykonaniu Dzigana.

Dżigan i Szumacher mają stale na uwadze rzeczywistość żydowską. Dlatego też jest ich sztuka, taka dynamiczna i zawsze się odczuwa żywy kontakt między sceną a widownią.

Trzecim elementem sztuki Dżigana i Szumachera jest realizm. Nie dekorują oni rzeczywistości, lecz pokazują ją bez osłonek. Także ich język jest prosty, ludowy i takim też zostaje nawet po pewnym stylistycznym opracowaniu. Wybaczamy im nawet pewne obce wyrazy wplątane w ich język żydowski, które byśmy w innych wypadkach uważali za „barbaryzmy“. Jest to pewien kompromis, którego wymaga styl, jeżeli chce zachować swoisty charakter.

Przed oczami widza przesuwają się wcale nie wyidealizowane typy żydowskie ze wszystkimi ich słabostkami, a więc: działacze społeczni, i zwykli śmiertelnicy. Żydzi na letniskach, żydzi w restauracjach, żydzi ze służalczą psychologią i żydzi, którzy mają ogromne zmartwienie z powodu swych „kompromitujących“ nosów żydowskich. Jakim realizmem tchnęła scena, w której Dzigan i Szumacher przedstawili ulicę żydowską, reagującą na powstanie państwa żydowskiego? Nawet wtedy, kiedy **Rajska** odśpiewała pięknie „Kineret“, czuło się, że śpiewa ona hymn pochwalny masy żydowskiej dla państwa Izrael. Bo Kineret to nie tylko punkt na mapie geograficznej Palestyny. To symbol tego nowo - narodzonego dziecka naszej państwowej suwerenności. Program ostatniej rewii jeszcze raz wykazał, że grupa teatralna Dżigana i Szumachera pozostała wierną swej tradycji wyrażania tego wszystkiego, czym pulsuje życie żydowskie.

Podczas jednej z rozmów, z Dżiganem i Szumacherem powiedzieli oni: mamy największą satysfakcję wtedy, kiedy widzimy, jak żydzi się śmieją. Tak, widok śmiejących się żydów sprawia im radość, bo lubią żydów i wszystko co żydowskie. My sami znamy się na naszych wadach i nie ukrywamy ich. My sami wytykamy sobie nasze błędy. Szczerze chcemy je poprawić. Sami stawiamy sobie diagnozę i sami będziemy się leczyć. To wyszydzanie własnych wad wywodzi się z przywiązania artystów do narodu i z głębokiego jego umiłowania. „Wer mir zenen, zenen mir, ober Jiden zenen mir“. Kiedykolwiek jestem na przedstawieniu Dżigana i Szumachera, odczuwam, jak z każdego ich żartu i z każdej ich scenki przebija głęboka, patriotyczna miłość do żydowskich mas.

Nie jestem zawodowym recenzentem teatralnym i dlatego nie będę się wdawał w szczegóły dotyczące tego przedstawienia, nie mogę jednak przy omawianiu ostatniej rewii nie wspomnieć młodego malarza **BROMBERGA**, który z wielkim talentem i przy wielkim nakładzie pracy wykonał piękne i pomysłowe dekoracje i kukiełki. **GOLDSZTAJN** ze swą doskonałą mimiką był jak zwykle na poziomie. To samo dotyczy produkcji choreograficznych **SARY SWEN.**

Drodzy przyjaciele Dżigan i Szumacher! „Abi m'zet zich“ — powiedzieliście nam na pierwszym Waszym przedstawieniu. „Abi m'lacht noch“ — odpowiadamy Wam teraz. I za to ściskamy dłonie Wasze i Waszej całej grupie teatralnej.

Obrady plastyków żydowskich

Dnia 16.10 odbyła się, zwołana przez Żydowskie Towarzystwo Kultury, Konferencja z Łódzką Grupą Żydowskich Artystów Plastyków w obecności przedstawicieli literatury, prasy i różnych organizacji społecznych. Przewodniczył prezes Towarzystwa Kultury, pisarz Efraim Kaganowski.

Przedstawiciele plastyków, artyści Hechtkopf i Bogen zapoznali obecnych z życiem, osiągnięciami i trudnościami, z jakimi boryka się ocalała po wielkiej katastrofie garstka żydowskich artystów. Mówiąc o potrzebie ściślejszego zespolenia się ze społeczeństwem, wskazali oni na wrześniową wycieczkę na Dolny Śląsk, gdzie przez 10 dni gorączkowej pracy nad znalezieniem wyrazu plastycznego dla nowej rzeczywistości, zawiązano liczne kontakty z ludźmi pracy. Szczególnie młodzież żydowska żywo interesowała się pracą naszych plastyków. Żywe zainteresowanie wywołały trzy spotkania z młodzieżą żydowską, która usłyszała z ust naszych plastyków o znaczeniu historycznym i społecznym sztuki. Na przykładzie tej wycieczki, widzimy, co można zrobić w sensie przyswojenia społeczeństwu żydowskiemu kultury plastycznej, tym bardziej, że Łódzka Grupa Plastyków składa się z malarzy postępowych i chce służyć sprawie postępu społecznego. Ze sprawozdania przedstawicieli plastyków wynika, że największą ich bolączką jest brak lokalu na studio. Studio to ma następujące zadania:

1) Wynajdywanie uzdolnionych dzieci i dorosłych Żydów oraz ich wychowanie.

2) Podniesienie poziomu kultury plastycznej konsumenta żydowskiego (wystawy, odczyty i t. d.),

Konferencję zakończono w przekonaniu, że podobne spotkania plastyków z przedstawicielami społeczeństwa żydowskiego odbędą się częściej ponieważ problemy, jakie wyłoniły się w toku dyskusji są bardzo istotne i potrzebne ogółowi.

Przedstawiciele państwa Izrael u literatów żydowskich

Dnia 19 bm. gościł Związek Literatów i Dziennikarzy Żydowskich w Łodzi, attache kulturalnego i prasowego poselstwa Izrael w Warszawie p. *J. Peterseila* oraz znaną poetkę hebrajską p. *R. Gurfein*.

Wieczór zagaił *J. Hoffer*, witając w serdecznych słowach przedstawicieli państwa Izrael.

Po przemówieniu *E. Kaganowskiego, M. Mirskiego* i *J. Szpigla*, wygłosił dłuższe przemówienie witany serdecznie przez obecnych attache *Peterseil*.

W pięknych, wzruszających słowach zobrazował on życie, trud i walkę społeczeństwa palestyńskiego. Mówił o łączności jaką odczuwa Jiszuw palestyński z braćmi swoimi w Polsce, o zainteresowaniu z jakim śledzi on rozwój życia żydowskiego w Polsce, o trwałym pomoście jaki przerzuciło państwo Izrael pomiędzy wszystkimi osiedlami żydowskimi na świecie.

Ciekawie i inteligentnie przemawiała pisarka hebrajska *Gurfein*. Dała ona bardzo wnikliwy, mimo swej fragmentaryczności przekrój współczesnej literatury hebrajskiej, uwypuklając charakterystycze rysy jej tematyki języka i formy. Interesująco naszkicowała też p. Gurfein zagadnienie rozwoju języka hebrajskiego.

Udany ten wieczór pozostawił na zebranych silne wrażenia.

Z działalności Żydowskiego Towarzystwa Kultury

W Łodzi odbyło się plenarne posiedzenie Głównego Zarządu Żyd. Tow. Kultury i Sztuki, w którym udział wzięli również przedstawiciele wojewódzkich zarządów na Górnym Śląsku, w Warszawie i Szczecinie. Zebrani wysłuchali referatu sprawozdawczego dr. Sfarda oraz referatu H. Smolara o paryskiej konferencji kultury.

W dyskusji nad referatami wzięli udział m. in. ob. ob: Kagan, Sztrachman, Goldkorn, Goldman, mgr. Melman, mgr. Wasser, Rachela Auerbach, Hechtkopf, Miller i Hurwicz.

Mówcy podkreślili dotychczasowe osiągnięcia towarzystwa, lecz równocześnie wskazali że nie udało się uzyskać wszystkich nakreślonych celów.

Zarząd Główny postanowił, iż towarzystwo kultury weźmie żywy udział w obchodach, zorganizowanych w ramach miesiąca przyjaźni polsko-radzieckiej.

W dniu 19 b. m zostanie zwołana konferencja nauczycieli i działaczy na terenie szkolnictwa w sprawie zorganizowania jednolitego wydawnictwa książek żydowskich.

Reportaże Alicji Sztern na łamach „OPINII“

W następnym numerze rozpocznie „OPINIA“ druk cyklu reportaży i wywiadów palestyńskich pióra *p. Alicji Stern*, znanej tłumaczki i dziennikarki. Pani Stern przebywała w Palestynie wraz z mężem swym, znanym pisarzem polskim *Anatolem Sternem* w latach 1943—1947. W czasie tym była współredaktorem pisma kobiecego w Erec „Olam Haisza“ i w tymże charakterze weszła w bliski kontakt z najwybitniejszymi artystami palestyńskimi.

Barwne wywiady p. *Alicji Stern*, wprowadzą czytelników naszych w mało dotąd znany u nas świat sztuki palestyńskiej.

Książka o bohaterstwie żydowskim

MOSKWA. Nakładem państwowego wydawnictwa „Emes“ w Moskwie ukazała się w języku rosyjskim książka nosząca tytuł „Przyjaźń partyzancka“. Autorami książki są czołowi przywódcy ruchu partyzanckiego — bohaterowie Związku Radzieckiego, którzy piszą o udziale i bohaterstwie Żydów w walkach partyzanckich.

W książce tej opublikowane są ponadto materiały, które przez dłuższy okres gromadził Żydowski Komitet Antyfaszystowski w Moskwie, a które dotyczą bohaterstwa partyzantów - Żydów w walkach z ludobójcami niemiecko - faszystowskimi.

Wśród autorów książki znajdujemy nazwiska legendarnych przywódców partyzanckich jak: generała Andrejewa, pułkownika Linkowa, generała Fiodorowa, pułkownika Brynskiego i innych.

Almanach pamięci Żydów łódzkich.

Jak już zakomunikowaliśmy Zarząd Główny Ziomkostwa Łódzkiego przygotowuje **Księgę Pamiątkową (Almanach) dla uczczenia pamięci zmarłych Żydów Łódzkich.**

W związku z tym podajemy do wiadomości wszystkich zainteresowanych, iż materiały, nazwiska i adresy dla Księgi Pamiątkowej winny być nadesłane najpóźniej do dnia 31 grudnia b. r.

Adres dla korespondencji:
Ziomkostwo Łodzian w Polsce
Łódź, ul. Więckowskiego 32.

שנת נצחון ועליה

Z okazji Nowego Roku składam

serdeczne życzenia Noworoczne Żydom w Polsce

WILLIAM BEIN

DYREKTOR AMERICAN JOINT DISTRIBUTION COMMITTEE

Najserdeczniejsze życzenia noworoczne

ślą wszystkim swoim Krewnym, Przyjaciołom i Towarzyszom w kraju i zagranicą:

Artur Cukierman z żoną, Dzierżoniów

Józef Margulies z żoną, Bielawa.

Bernard Sznajder z żoną, Dzierżoniów

Michał Sobol z rodziną, Dzierżoniów.

Dr. Turnheim z żoną, Dzierżoniów.

H. Ehrenberg z rodziną, Bielawa.

Salomon Swiczarczyk z żoną, Dzierżoniów

Aleksander Apelbaum, Dzierżoniów.

Dr. Horn z żoną, Dzierżoniów.

Ela Zajtman z rodziną, Dzierżoniów.

Dr. E. Fenichel z rodziną, Dzierżoniów

Lolek Rubinsztejn z żoną, Paryż

Michał Katz z żoną, Dzierżoniów.

Leon Blech z żoną, Dzierżoniów.

Alter Szenklowski z żoną, Dzierżoniów

Dawid Meller z żoną, Łódź.

Mozes Ring z żoną, Dzierżoniów.

Adw. Balzam z żoną, Dzierżoniów.

Michał Achs z rodziną, Dzierżoniów.

Jechiel Alpert z żoną, Łódź.

Byli wspólnicy, względnie dzieci wspólników spółdzielni rękawiczarskiej „KAZANWIL“ we Wilnie, proszeni są we własnym interesie pilnie porozumieć się z Rabinatem w Johannesburgu pod adresu:

The Secretary, Beth-Din,

PO Box 4110, Johannesburg S. Africa

Młodzież syjonistyczna w pracy dla K.K.L.

Dnia 29-go września odbyła się konferencja Centralnych Komitetów syjonistycznych organizacji młodzieżowych, poświęcona pracy młodzieży na rzecz Keren Kajemet Leisrael.

Zebranie zagaił tow. **Cederbaum**, referując o zadaniach Żydowskiego Funduszu Narodowego w Izraelu.

Tow. **Joselewicz** złożył sprawozdanie z pracy poszczególnych organizacji na rzecz KKL w roku ubiegłym.

Interesujący referat n.t. KKL, jako czynnik wychowawczy młodzieży żydowskiej, wygłosił delegat młodzieży Izraela, tow. **Kalif.**

W dyskusji wzięli udział tow. tow.: **Geller, Bat-Szewa, Chmiel, Kimel** i in.

W końcu przyjęto szereg uchwał, zmierzających do ulepszenia pracy młodzieży dla ZFN i usystematyzowania metod pracy.

Pożegnanie tow. Nornberga

Hebrajska szkoła powszechna w Katowicach żegnała w ostatnich dniach jednego ze swoich założycieli tow. **Nornberga**, z okazji wyjazdu do Izraela. Wieczór pożegnalny, urządzony przez komitet rodzicielski oraz komitet szkolny i personel nauczycielski, zgromadził rodziców, przedstawicieli partii syjonistycznych i licznych gości.

Wieczór zagaiła kier. szk. tow. **Zelikson**, która podkreśliła wysiłek wyjeżdżającego tow. **Nornberga** jako przew. kom. szk. od pierwszej chwili jej powstania, oraz tow. **Korzennika** jako jej sekretarza. Chór dzieci szkolnych odśpiewał kilka pieśni w jęz. hebrajskim, poczym uczniowie wystąpili z deklamacjami. Był to pokaz osiągniętych rezultatów szkoły za okres jej istnienia. Poczym żegnali Towarzyszy przedstawiciele ugrupowań syjenistycznych. Na końcu wystąpił z przemówieniem tow. **Nornberg**, który odpowiedział na poruszone zegadnienia, oraz życzył na pożegnanie zebranym serdeczne „lehitraot b'Israel“.

Odśpiewaniem hymnu zakończono wieczór.

L.R.

Z okaji zaślubin

tow. **ELIASZA HORNA**

z p. **SARA LORBER**

serdeczne życzenia zasyła

Czerski, Łódź.

* * *

Przed wyjazdem do Erec

żegnam wszystkich Towarzyszy i Przyjaciół

Jessika Gerszonowicz.

* * *

Za przesłane nam życzenia z powodu urodzenia się córki naszej **Estery**,

składamy tą drogą serdeczne podziękowania

Regina i Jehuda Tenenbaumowie

* * *

Za wyrazy współczucia z powodu śmierci nieodżałowanej pamięci **Syna** mego składam niniejszym Przyjaciołom i Towarzyszom Zmarłego najserdeczniejsze podziękowania

Maks Neustein, Praga Czeska

Z okazji wyjazdu do Izraela, żegnają tą drogą wszystkich Towarzyszy i Przyjaciół serdecznym „lehitraot b'Israel“

Mgr. I. Nornberg i rodzina

* * *

Sekretarzowi odp. Powiatowego Komitetu Żydowskiego w Dzierżanowie Tow. **JÓZEFOWI MARGULIESOWI** i Jego **MAŁŻONCE** z okazji narodzin **SYNA** najserdeczniejsze życzenia składa

Zarząd Snifu „Ichudu“ w Dzierżonowie

* * *

Z okazji Nowego Roku zasyłamy **Centralnemu Komitetowi „ICHUDU“** w Polsce serdeczne życzenia Noworoczne dalszej owocnej pracy dla dobra naszego Państwa.

Zarząd Snifu „Ichudu“ w Dzierżonowie

* * *

Prezesowi Ichudu **MITTELMAN GEŃKOWI** i małżonce **ELCE** z powodu narodzin **CÓRECZKI** serdeczne gratulacje składają

Rechelsowie i Apelbaum

Towarzyszce **FIRZE JAROSŁAWICZ** z powodu zgonu błp. **OJCA** szczere współczucie wyraża

Snif „Ichudu“ we Wrocławiu

Odpowiedzi Redakcji

Gelber Henek, Tivoli-Roena, Ponte Lucano, Italia. — Wśród prac malarskich wystawionych na pośmiertnej wystawie plastyków żydowskich, nie ma żadnej pracy **Joachima Kornblitha.** Kornblith uchodził za dobrego malarza, bardzo subtelnego i wrażliwego. Gdyby miał Pan bliższe dane o nim, prosimy podać je **p. Józefowi Sandlowi** (Żydowskie Towarzystwo Krzewienia Sztuk Pięknych, Warszawa, Sienna 60), który zbiera materiał do leksykonu.

Ada Blautal, Opole. — Do p. **Samuela Epsteina** pisać Pani może na adres **„Haowed Hacijoni“, Tel-Awiw, P.O.B. 1935.**

Zeew M., Paryż. — Wiersz słaby. Temat artykułu niebardzo na czasie. Prosimy pozostawać w kontakcie z nami. Reportaże z życia żydowskiego interesują nas.

Poszukiwanie rodzin

NORBERTA MESSINGA, ur. 11. 10. 1927 r. w Berlinie (wstąpił do dywizji polskiej w Moskwie) poszukuje matka, **Berta Messingowa**, Bielsko.

REDAGUJE KOLEGIUM

Wydawca: C. K. Zjednoczenia Syjon. Demokratów „ICHUD“ w Polsce

Redaktor: Mgr MAKSYMILIAN TAUCHNER

Adres Red. i Adm.: Łódź, Al. 1-go Maja 13, tel. 189-24. K-to w P. K. O. VII-866

R. S. W. „Prasa“, Łódź, Żwirki 17. D-030359